Nr. 169. We Lwowie, Środa dnia 27. Lipca 1881. **Rok XX.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt,
" miesięcznie . . . . 1 " 50 "

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . . . . 2 złr. — "
kwartalnie w państwie austrjackim . . 6 " — "
do Prus i Rzeszy niemieckiej
" Francji . . . . . .
" Belgji i Szwajcarji . . . po 7 złr.
" Włoch, Turcji i księstw Naddn. 50 cnt.
" Serbii . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.“ plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris. Otto Maass w Wiedniu, Haasenstein et Vogler nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2, Rotter et Cmp. I Riemergasse 13 Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2, Henr. Schalek, jen. ajencja centr. ekspedycyi G. L. Daube et Cmp. Wollzeile 12., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler. Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22, OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

LWÓW d 26 lipca

(Kolej Transwersalna. — Wybory do Izby handlowej. — *Wen der Teufel hungrig ist, so isst er Fliegen.* — Uroczystość strzelecka w Monachium. — Nowa ustawa prasowa we Francji.)

Elaborat gal. kolei Transwersalnej, według doniesienia *Dz. Pol.*, został oddany do szczegółowego opracowania dyrekcji budowy kolei państwowych, która wytyczy linię budowy i wykona projekt szczegółowy, według którego będzie następnie budować.

Równocześnie ze wszystkiemi planami, dotyczącemi linii galicyjskiej, oddano do dyspozycji dyrekcji budowy kolei państwowych także wszystkich inżynierów Polaków, zatrudnionych dotąd w oddziale trasowym jeneralnej inspekcji, jakoteż i podania starających się o posady przy kolei Transwersalnej, adresowane poprzednio do jeneralnej inspekcji. D. 22 b. m. zarządca biura materjalnego dyrekcji budowy, p. Melzer, odjechał do Galicji, aby najmować odpowiednie lokale na biura i postarać się o umeblowanie tychże. Z początkiem przyszłego miesiąca przybędą do Galicji inżynierowie z dyrekcji budowy kolei państwowych i rozpoczną wytyczać linię budowy.

* *
*

W Pradze tyle hałasu narobił protest mniejszości przeciw wyborom do Izby handlowej, lecz sprawa ta ma być wkrótce załatwioną. Tymczasem u nas we Lwowie od trzech przeszło miesięcy czynność Izby handlowej jest zawieszona, a to z powodu również protestu mniejszości żydowskiej przeciw większości komisji weryfikacyjnej. Nie wchodzimy w samą rzecz, gdy może być, że niejedna zaszła przy wyborach nieprawidłość, a powodem do tego jest obecna nieudolna ordynacja wyborcza; lecz idzie nam o to, aby sprawa ta została już raz ubitą, a nie zalegała w biurach ministerjalnych. Izba bowiem podczas tej krizys nie funkcjonuje porządnie, a działalność jej w ostatnich czasach i tak niebardzo skuteczna, zchodzi teraz do zera. Ciekawiśmy, kiedy prowizorjum to już raz się skończy.

* *
*

Rozpoczęli centraliści swojego czasu wielką wojnę przeciwko ministerstwu Taaffe-Dunajewski za pomocą agitacji w sprawie reformy podatku gruntowego. Poruszono masy ludu wiejskiego w niemieckich prowincjach przeciw gabinetowi. Skończyła się jednak ta historja jak wiadomo na tem, iż ten sam lud wiejski właśnie w skutek tej agitacji, stanowczo wypowiedział się z pod opieki Schönnerera, Fürnkranzów itp. agitatorów, że lud ten potępił wichrzycielstwo centralistów, a w szczególności w krytycznej chwili, gdy przyszło do głosowania w Izbach nad ustawą o podatku gruntowym, posłowie niemieccy z Czech, którzy stanowią rdzeń partji centralistycznej, głosowali za ministerjalnym projektem, według którego dla Czech zniży się podatek gruntowy przeszło o 2,300,000 złr. Więc w rezultacie cała ta kampania „podatkowa“ przeciwko ministerstwu, prowadzona przy pomocy olbrzymiego i nader kosztownego aparatu agitacyjnego, ostatecznie wzmocniła gabinet hr. Taaffego, zamiast osłabić go lub zwalić.

Gdy z tem nie udało się, inscenowali centraliści w świeżej pamięci wszystkich zostające awantury uliczne w Pradze. Rezultat wiadomy: najgłówniejszy przywódzca centralistów, dr Herbst odłączył się w tym wypadku od swojej partji, i tym sposobem w samym zarodzie skompromitował uplanowany zamach — centralistyczny namiestnik Czech br. Weber zręcznie został usunięty nie wiedzieć nawet na jak długo, a wiceprezydent namiestnictwa czeskiego Grüner, jeden z najczynniejszych agitatorów centralistycznych, również poszedł w odstawkę, a w dodatku skompromitowała się także i centralistyczna większość wiedeńskiej Rady miejskiej w tej aferze.

Druga więc kampania przegrana. Nie można przeto na razie wynaleźć innej, pożywniejszej strawy dla nasycenia swej zawiści przeciw ministerstwu Taaffe-Dunajewski, rozpoczynają teraz centraliści nową wielką wojnę z rządem — o stemplowane banknoty dziesięcioguldenowe! Pisaliśmy już o tej mizernej historji. Więc dziś tylko zaznaczamy, że obecnie rzecz ta zaostrza się w skutek sprzecznego wotum dwóch ministerjów, mianowicie, że gdy przedlitawskie ministerstwo skarbu orzekło, że stemplowane dziesiątki muszą być przyjmowane w obiegu, jeśli tylko nie ucierpiały przez to znaki ich prawdziwości, to gabinet węgierski stanął po stronie dualistycznego tekstu banknotów. Centralistyczne pisma podburzają przeto Radę jeneralną Banku austro-węgierskiego do opozycji przeciwko rządowi przedlitawskiemu w kwestji „dziesiątek“. Nie trudno jednak przewidzieć, że i w tym względzie czeka centralistów nieochybna porażka — gdyż ultracentralistyczny zarząd Banku pomimo najlepszych chęci przecież zamyśli się dwa razy, zanim odważy się zaczepić z taką siłą, jak Dunajewski, który, jak wiadomo, zaczepki umie ripostować.

W Monachium odbywa się teraz doroczna uroczystość niemieckich stowarzyszeń strzeleckich. Tendencyjnie starano się nadawać tym obchodom wielki rozgłos, gdyż miały one na celu popularyzować w masach ludu niemieckiego ideę narodowego zjednoczenia Niemiec pod egidą Prus. Menerzy tych zjazdów spostrzegli się jednak, iż pomału, niezmiernie, idee pruskie zaczynają w Niemczech — delikatnie mówiąc — wychodzić z mody. Na dobitek jeszcze los zrządził, iż na ten rok na uroczystość strzelecką naznaczono Monachium. A właśnie tam przy odbytych przed kilkunastu dniami wyborach sejmowych, doznali prusacy dotkliwej klęski, więc i obchód strzelecki odbywa się pod wrażeniem tego zdarzenia. Rozumie się, iż w takich okolicznościach zwolennicy Prus musieli bardzo skromnie zachowywać się w Monachium, a nawet znany „gadacz“ oficjalny austrjackich deputacyj strzeleckich, fatalnie sprzeniewierzył się w tym roku swemu zwyczajowi, z tego pewno powodu że mówił prusofilom pełno wyrzekań na Koppa i jego towarzyszy w szczególności, jak i w ogóle na zbyt uprzywilejowaniem tych „przeżyły się, i są rzeczą szkodliwe niż pożyteczne“ itd.

Dzięki nieustannej rywalizacji, istniejącej między Izbą a Senatem we Francji, dzięki tej ciągłej wojnie, jaką oba te ciała toczą ze sobą, działalność ich prawodawcza stoi, jak wiadomo, na nieskończenie niskim poziomie. Rzec można śmiało, że ze wszystkich parlamentów europejskich nie wyłączając i austrjackiego, na tem polu najmniej produktywnym na polu prawodawczem jest parlament francuski. Cała jego doroczna działalność nie zasługuje na pochwalenia: kilka dyskusyj, zabarwionych radykalizmem w Izbie a wstecznictwem w senacie, wydanie się gdzie niegdzie jakaś ustawa, najczęściej tak pokiereszowana poprawkami z obu stron, że w niej nie można dopatrzyć śladu pierwotnej myśli, ani też wewnętrznej prawodawczej logiki. Pospolicie nie jest to ustawa opracowana na tle jakiejś jednej politycznej lub społecznej teorji, ale kompromis dwóch przeciwstawnych kierunków, lub co jeszcze gorsza, produkt złożony z najrozmaitszych żywiołów, gotowany naprzód w tyglu Izby, potem w tyglu senackim, potem znowu w tyglu Izby i znowu w tyglu senackim, i tak dalej bez końca. aż wreszcie z tych wszystkich gotowań i przegotowywań, produkt ten przybiera cechy tak niewinne, tak bezbarwne, że na niego gotowe są zgodzić się dla świętego spokoju wszystkie polityczne stronnictwa.

Podobnemu losowi uległa także ogłoszona obecnie nowa ustawa prasowa. Oddać jednak należy tę sprawiedliwość parlamentowi francuskiemu, że przeprowadzając ją przez rozmaite tygle, i macerując ją przez czas całej sesji bieżącej, umiał przecież uratować do pewnego stopnia postępowy i liberalny jej charakter.

Czytelnicy nasi przypominają sobie niezawodnie, jak zrazu radykalnie wyglądała ona, gdy się pojawiła na stole Izby. Otwierała na oścież podwoje swobodzie słowa, co więcej tolerowała nawet wszelką swawolę. Według pierwotnego jej projektu wolno było lżyć i uwłaczać wszystkim monarchom świata, nakłaniać ludność do mordowania ich, wzywać ją do buntów, do rewolucji, do obalania istniejącego porządku rzeczy, czy to politycznego czy też społecznego. słowem pisać wszystko co cierpliwy papier zniesie, a podyktuje jadem zaprawione uczucie. Przypominają sobie czytelnicy i to niezawodnie, jakie koleje ustawa ta przechodziła, jak poruszyła do głębi wszystkie europejskie gabinety, jak pobudziła je do akcji energicznej i jak w skutek tej akcji, to Izba to senat okrawywały po kolei tę ustawę, aż w końcu wyłoniła się rzecz, do pierwowzoru wcale niepodobna, ale na szczęście dość jeszcze liberalna i uwzględniająca wszystkie nowoczesne zdobycze na polu politycznem.

Pod względem przemysłowo technicznym ustawa ta odznacza się tem przedewszystkiem, że sprawy prasowe pod względem technicznym stawia na równi ze wszystkiemi gałęziami przemysłu poligraficznego. A tym sposobem usuwa wszelkie prewentywne i fiskalne ograniczenia administracyjne, znosi wszelkie stemple, wszelkie podania o konsensa, wszelkie zawiadamianie władz o zamiarze wydawania dzienników, plakatów, ogłoszeń itd. Słowem wprowadza zasadę wolnego handlu i wolnego wykonywania rzemiosła w całem znaczeniu tego słowa, a władzy administracyjnej odbiera wszelkie prawo do mieszania się, czy to do kolportażu, czy też do zakładania drukarń i wprowadzenia ich w ruch, czy wreszcie do rozlepiania druków po murach domów i rogach ulic.

Najważniejszym jednak ustawy tej przymiotem jest to, że znosi kompletnie ową fikcję o „podniecaniu do wzgardy i nienawiści“, za którą to tak często konfiskowane są nasze pisma, a która jest kompletnym nonsensem wobec zasad nowoczesnego prawodawstwa karnego. Odtąd, według nowej ustawy francuskiej, dopiero fakta świadczyć będą, czy wypowiedzenie tego lub owego zdania jest „podaniem rządu w pogardę“, słowem, potrzeba, aby naprawdę rząd poczuł objawy „nienawiści i pogardy“, aby mógł powołać do odpowiedzialności sądowej tych, którzy do nich inicjatywę podali. Samo zaś zdanie takie lub owakie o rządzie, wyrażenie takiej lub innej o nim opinii, skrytykowanie choćby najostrzejsze jego działalności, nie jest i nie może być uważane za zbrodnię. Wolno to każdemu obywatelowi, bo każdy płaci podatek, i ma przeto naturalne prawo wypowiadać to, co myśli o usługach, jakie mu w zamian rząd oddaje.

Wychodząc konsekwentnie z tej zasady, nowa ustawa francuska znosi wszelkie konfiskaty pism i druków przed rozstrzygnięciem władzy sądowej. Władza administracyjna nie będzie odtąd miała prawa „objektywnego“ aresztowania czasopism lub broszur na podstawie widzimisię prokuratorjalnego. Rząd będzie musiał wprzódy przeprowadzić proces, i jeżeli go wygra, dopiero wtedy na podstawie wyroku sądowego będzie mógł zarządzić konfiskatę. Natomiast przed wydaniem wyroku sądowego nikt nie może stawiać tamy rozpowszechnianiu inkryminowanego pisma.

O ile więc pod tym względem liberalną jest ustawa francuska, o tyle znowu pod względem moralnym jest ona niepospolicie ostrą. A tę jej cechę każdy oczewiście także do jej przymiotów zaliczy. Potwarze, obelgi, wszelkie, słowem, czyny prasowe, uwłaczające godności jednostek, ubliżające ich honorowi i sławie, karze nieskończenie surowo, bez porównania surowiej, aniżeli np. nasza ustawa. Indywidua, będące zakałą zawodu literackiego, żyjące skandalem i ciągnące zyski z oszczerstwa, tak liczne we Francji, a niestety rozmnażające się już i u nas, będą odrazu tą nową ustawą wytępione, podcięte u źródeł swego bytu. Że taka surowość tej ustawy podziała korzystnie na prasę, oczyści ją od plugawych jednostek, uszlachetni, podniesie jej wpływ i znaczenie, dowodzić tego, zdaje się, nie potrzebujemy.

To też szczerze jesteśmy radzi z wprowadzenia we Francji nowej ustawy prasowej. Francja ma ten przywilej, że jest chętnie naśladowaną przez inne mocarstwa, że jej operaty prawodawcze łatwy znajdują eksport. Można więc przeto żywić nadzieję, że i inne mocarstwa, a w tej liczbie i Austrja, przekonawszy się o dodatnich przymiotach ustawy francuskiej, postarają się wprowadzić ją u siebie, i tym sposobem przyczynią się do tego, że prasa europejska, która od pewnego czasu wkroczyła już na kompletne bezdroża, wróci znowu na drogę, na której niosąc prawdziwy pożytek społeczeństwu, podniesie swe stanowisko, oczyści i uszlachetni swe imię.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Rzym d. 21. lipca.

Onegdajszy *Osservatore Romano* podaje następną wiadomość:

„Wczoraj o pół do pierwszej Jego świątobliwość raczył przyjmować na prywatnem posłuchaniu członków komitetu rzymskiego, który się był utworzył dla podejmowania pielgrzymów słowiańskich w Rzymie, i który się składał z wielmożnych i wielebnych panów: monsignora Cataldego, prefekta mistrzów ceremonii Jego świętobliwości; monsignora Krncica, przełożonego kapituły św. Hieronima Słowian; Ojca O'Callaghan'a, przełożonego u ś. Klemensa; Ojca Pawlickiego, rektora seminarjum polskiego; Ojca Przewłockiego, prokuratora świętego Klaudjusza (zakonu Zmartwychwstańców); monsignora Torroniego, rektora seminarjum greckiego, i margraciego di Baviera, naczelnego redaktora *Osservatore Romano*. Wprowadzeni w przytomność Jego świętobliwości, przedstawieni zostali przez J. Em. kard. Ledóchowskiego i przypuszczeni do ucałowania stóp papiezkich. Potem pomieniony purpurat, jako prezes komitetu, wyraził Ojcu św. wdzięczność za zaszczytne upoważnienie, jakie otrzymał był tenże komitet, i najżywszą podziękę za różnorodną pomoc, jaką Jego świątobliwość raczył popierać jego prace. Wreszcie O. Pawlicki, jako sekretarz komitetu, miał honor złożyć u stóp Jego świątobliwości puzderko, zawierające niektóre złote i srebrne medale, wybite na cześć świętych Cyryla i Metodego.

„Ojciec święty, przyjmując korny dar, podziękował komitetowi za oddane usługi i mówił długo o szczęśliwych skutkach pielgrzymki. Rzekł, iż czytał z ojcowskiem wzruszeniem list Jego Em. kard. Szwarcenberga i innych biskupów czeskich, którzy na mocy stanowczych danych zapewniają, iż ruch Słowian ku stolicy św. i przywiązanie ich do Rzymu codzień większe przybierają rozmiary. Ojciec św. dodał, że tak wielkie posłuchanie pielgrzymów jako i *accademia poliglotta*, w przytomności jego odbyta d. 6. lipca, były dlań przedmiotem największej radości i prawdziwej pociechy.

„Potem ciągnąc dalej o wielkich wypadkach, gotujących się pośród Słowian, Ojciec św. wyraził otuchę, iż jednomyślny popęd ludów chrześciańskich ku Rzymowi, gotuje kościołowi nowe zwycięztwo i weselsze dni.

„Nakoniec Jego świątobliwość, zwracając do każdego z przytomnych wyrazy zachęty i ojcowskiej życzliwości, raczył przy pożegnaniu wynurzyć im swe najwyższe zadowolenie.

„Posłuchanie, z którego wszyscy odnieśli niewymowne wrażenie, trwało około pół godziny.

„Tegoż rana Ojciec św. przyjmował na osobnem posłuchaniu Jego Eksc. pana de Croizard, ambasadora hiszpańskiego przy stolicy św.“

Adres unitów i łacinników nawróconych przemocą na prawosławie, który ogłosiliście w nr. 159 *Gazety Narodowej*, doręczony był Ojcu świętemu w przeddzień posłuchania pielgrzymów.

O adresie tym nader ważnym i który niezmierne na Leonie XIII. sprawił wrażenie, nie wspominałbym nawet, lecz czynię to celem uspokojenia niniejszem świadectwem, które zapewne do nich dójdzie, drogich naszych unitów na Podlasiu, w Chełmskiem, w Hrubieszowskiem i Zamojskiem, tudzież na Litwie, nad Bugiem, Niemnem i Dźwiną, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, zapewniając ich, że pismo ich znajduje się już w rękach namiestnika Chrystusowego.

Z wielkiej chmury mały deszcz. Rezultat owych sławnych układów Moskwy ze Stolicą św., o które tak się tutaj lękano, i z których polscy tej osobliwszej zgody poręczyciele tak się niewymownie radowali, rezultat ten jest żadnym. To, co pisałem do was, sprawdziło się. Rokowania spełzły na niczem i skończyły się ogromnem fiaskiem. Nigdy jeszcze Stolica św. nie była tak niegodnie wyprowadzona w pole przez rząd carski, nigdy od czasów Possewina Moskwa nie wystąpiła w końcu w takiej nagości swej tatarskiej natury i nie zakpiła sobie nieprzyzwoiciej z Watykanu. Na kilka dni przed wyjazdem swoim pp. Masołow i Buteniew znajdowali się w kółku moskiewskiem, gdzie jednak było kilka urzędowych figur włoskich, żadnego naturalnie związku ani stosunku niemających z Watykanem. Posłannicy moskiewscy mówili tedy przed nimi otwarcie poufnie, całkiem niedyplomatycznie, tem bardziej, że gęste kielichy krążyły przy obiedzie.

Otóż jeden z posłanników, nie potrzebując się żenować przed przeciwnikami Watykanu, zaczął się śmiać na całe gardło ze Stolicy św. i z kardynała Jacobiniego. „Cha! cha! — zawołał — on myśli, żeśmy tutaj dotąd siedzieli w takie upały, aby z nim się układać, a nam polecono pilne mieć oko na pielgrzymów słowiańskich, i przekonać się na własne oczy, jaki to austrjacki panslawizm Polacy poczęli teraz fabrykować dla Wiednia. *Et ce pauvre cardinal* myślał na serjo, że nas obchodzą śmieszne pretensje Kurji! cha! cha!“

Wyrazy te powtórzone mi zostały przez jednego z tutejszych dostojników, który je słyszał. List mój tedy, w którym pisałem na podstawie wewnętrznego przekonania, iż pp. Masołow i Buteniew siedzą tutaj tak długo na to tylko, by się pielgrzymce przypatrzyć, okazał się proroczym. Jak wiadomo wam bowiem, Moskwa nie ma teraz żadnego stałego przedstawiciela, nawet nieurzędowego przy Stolicy św. P. Szewicz, zastępujący br. Uexkulla i inni dyplomaci tutejszej ambasady, w Watykanie bywać nie mogą, jako uwierzytelnieni przy Kwirynale, i nie wolno im było być obecnymi na posłuchaniu pielgrzymów. Tylko pp. Masołow i Buteniew spełnić mogli to zadanie, a zarazem nadskakiwaniem swojem Watykanowi i deputacjom rozlicznych narodów słowiańskich, wyjednać ugodę, jaka między pomienionemi grupami stanęła, i przez komitet polskiej narodowości przyjętą także została: aby, broń Boże! o Polsce i sprawie polskiej nie wspominać, ani obrażać w niczem Moskwy przez troskliwość dla toczących się układów. Otóż ostrożności te dyplomatyczne i chlubne pewnych Polaków prace w tej okoliczności, tłumaczą homeryczną wesołość carskich posłanników. Zaiste

---

(11)

POLAK-YANKEE

POWIEŚĆ

z życia Polaków w Ameryce północnej

przez

dawnego Bakałarza z Lwigrodu

autora

„Anioła Pańskiego.“

(Ciąg dalszy.)

— A toś sobie ładne wychował dzieci — szepnął panu Zygmuntowi do ucha ks. Marek.

— Przez te swoje wymysły gastronomiczne — ciągnął Józef dalej w tym samym tonie — wprawia on swoją córkę czasem w desperację.

Pan Zygmunt, chociaż widział, że to żart, stukał niecierpliwie w stół, poczerwieniał krzyknął: Czyście poszaleli? Co też wam się roi! choćby nawet żartem. A po chwili namysłu naginając następne swoje słowa do zwrotu, jakim się rzecz toczyła, również powstał i odchrząknąwszy zareplikował:

— Szanowni obywatele! Raczcie sami osądzić, czy ze mnie smakosz!

— Słuchamy! słuchamy, rzekli wszyscy z uśmiechem.

— Oto! zamiast zupy żółwiej lubię barszcz z rurą, czasem z uszkami; zamiast bifstyku z sardelami, ot Moście Dobrodzieju, takie zrazy zawijane z kaszą podolską, jakie przed chwilą z wielkim apetytem a znacznym pożytkiem z łaski pani Sosnowskiej spożyłem; zamiast tortów i biszkotów — pierogi, a właściwie pierogi ruszane z prostą kwaśną śmietaną; zamiast pasztetu gęsiego z truflami — indyka tuczonego z sosem...

— Skoro sprawa na tak poważne weszła tory, wtrąciła pani Jadwiga, a my sędziowie mamy wydać wyrok, pozwoli szanowny obywatel, że zadam pytanie...

— Proszę,... proszę... jestem gotów.

— Otóż, czy tylko takie zachcianki miewasz, szanowny obywatelu?

— Owszem, owszem! takie.. ale i inne jeszcze, które poświadczą, że się kontentuję najprostszemi potrawami i napojami.

— Prosimy tedy, zagadnął ks Marek.

— Jakby tego Jegomość Dobrodziej nie wiedział! Tandem tedy: zamiast tutejszych soaseczów wolę kiełbasę z kapustą, tylko kapusta musi być przygrzewana a kiełbasa nasza, — rozumiecie...

— Jakaż-to, zapytał ks. Marek, jakby się nie domyśliwał.

— No, jaka, nasza, uczciwa kiełbasa polska.

— Polska! notujemy; — mówił monotonnie ks. Marek.

— Notujcie! — Idę dalej. Zrana nie pijam ani tutejszych whiskeyów, ani brandyów, ani likworów, ale dobrego naszego polskiego krupniczku kieliszek. To jakby wszystkie nerwy odżyły. Czasami, zimową porą pozwolę sobie na drugie śniadanie porcyjkę naszego polskiego bigosu, ale polskiego!

— Notujemy! wtrącił ks. Marek.

— ...Powtarzam, polskiego, jak mówią: kapustka kilka razu przygrzewana, tłuściutka, jest tam i kapłonka kawałek i kiełbaska i wieprzowinka, jest to i owo; ot bigos hultajski!

— Notujemy! przemówił znów ks. Marek; czy skończyłeś obywatelu?

— Jedno jeszcze mam dodać na moje uniewinnienie.

— Słuchamy! odezwały się głosy.

— Nie lubię wieczorem używać tych tutejszych win fałszowanych; piwo mi nie służy. Otóż moja Stefcia częstuje mnie, wiecie czem? oto własnym domowym, polskim miodkiem! I mlasnął starzec językiem To, Mości Dobrodzieju, jak szklaneczkę wypiję, a moja Stefcia koło mnie siedzi, a mój Józef czyta w głos jakąś gazetę z naszej ojczyzny,... wtedy mi tak błogo, tak dobrze! Mój Boże! każdemu Polakowi życzyłbym, aby czuł jak ja wtedy czuję; dokąd się myśli moje unoszą, jakie wielkie, wspaniałe obrazy przesuwają się poprzed mojemi marzącemi oczyma. Widzę mój kraj, moją ojczyznę, moją ukochaną Polskę! i dziękuję Bogu, żem tutaj w obcym kraju tak szczęśliwy!

Słowa te wypowiedziane cichym, drżącym starca głosem, głębokie na słuchających uczyniły wrażenie. Powstali wszyscy z swych siedzeń i zbliżyli się do zadumanego ale jakby natchnionego starca. Pani Jadwiga chwyciła jego rękę i przyciskała do ust, on ją objął i jak ojciec całował w schyloną głowę; syn i córka opletli go swemi rękami, a Szymon, który stał opodal, nie mógł także wytrzymać, otarł łzę rękawem, przyskoczył i całował jego ręce w milczeniu.

Wtedy ks. Marek zwrócony do Sosnowskiego rzekł, wskazując na ten wzniosły obraz:

— Panie Kazimierzu! Któż szczęśliwszy nad tego człowieka! Na kogoż z większą miłością patrzy oko Boga!

Sosnowski daremnie ukrywał swoje wzruszenie, milczał jakby zawstydzony.

— Muszę ci otwarcie wyznać, rzekł ks. Marek, gdy się uspokoili, do pana Zygmunta, że my wszyscy, jak tu siedzimy, gotowiśmy uznać się winnymi smakoszostwa.

— A to niesprawiedliwie! zawołał starzec.

— Niesprawiedliwie? Każdy kraj ma swój obyczaj. A te wszystkie potrawy są przecież dla ciebie, panie Zygmuncie, łakociami!

— Nazywajcie je sobie, jak chcecie, ale są polskiemi i kwita.

— Otóż to właśnie! Tutaj o nie trudniej niż o inne! Lecz rozbroiłeś nas zupełnie. Twoje święte uczucie miłości ojczyzny. które nawet w drobnych rzeczach w sercu zachowałeś, — rozbroiło nas, pobiło. Uznajemy sprawę za wygraną.

W tej chwili, gdy ks. Marek właśnie swe słowa kończył, w drzwiach pokazała się postać mężczyzny wschodnich rysów, smagłej twarzy, z długą siwą brodą. Był-to powszechnie, a Polakom szczególnie dobrze znany żyd, zwany pospolicie: Stary Kubuś, a właściwie Jakób Mendroch, towarzysz emigracyjny starego Święckiego. Obecnie miał on kantor bankowy w Chicago i uchodził za bardzo bogatego człowieka. Był-to Żyd-Polak; żyd w nim robił pieniądze, a przyznać należy robił je ze sprytem ale uczciwie; Polak żył w nim gorący, co okazywał nie tylko mową ale i licznemi uczynkami. Z tych powodów przez wszystkich Polaków był lubiany i szanowany.

— Przepraszam, przemówił witając wszystkich ukłonem, że o tak późnej porze przychodzę; dowiedziawszy się jednak, że pan Sosnowski temi dniami wyjeżdża do Bostonu i Filadelfii, przyszedłem go prosić, by wyświadczył mi jednę grzeczność.

— Najchętniej, odezwał się Sosnowski i postąpiwszy ku gościowi zaprowadził go do krzesła, które Szymon przysunął.

— Cóż słychać nowego, stary towarzyszu? zapytał pan Zygmunt, podając mu dłoń do powitania.

— Słychać chwała Bogu dobrze, i będzie coraz lepiej między nami. Właśnie mam wypłacić Towarzystwu polskiemu 600 dolarów, ofiarowane przez zmarłego pułkownika Górskiego.

— Umarł! zawołał pan Zygmnt.

— Bo się człowiekiem urodził! rzekł poważnie Mendroch. Żeby każdy z nas tak umarł, każdy tak żył!

— Masz słuszność, panie Jakóbie, był to wzór Polaka.

Tymczasem obie panie podniosły się i pożegnawszy mężczyzn wyszły do swoich pokoi. Została płeć męzka. Wtedy Sosnowski zagadnął Mendrocha: Pan znasz wiele interesów; może słyszałeś o nowem przedsiębiorstwie osiedlenia gruntów w jednej okolicy Teksasu?

— Nic nie słyszałem; w dzisiejszej gazecie wieczornej coś piszą! oto! — i przy tych słowach wyjął z kieszeni dziennik i podał go Sosnowskiemu.

— Pewnie znowu jakiś humbug! dorzucił Józef.

Sosnowski już się był zagłębił w lekturę; czytając mienił się na twarzy, wstał, uderzył dłonią w gazetę i zawołał: To jasne jak na dłoni! Kolej będą zakładali, Towarzystwo już się zawiązuje, nad rzeką Piedernales... w powiecie R..., osadnicy się garną, miasto się buduje; świetny, kolosalny interes! jakiż ze mnie głupiec!

— Pan chciałeś się wdać w tę spekulację? zapytał Mendroch.

— Mówię wam, że mi ją narzucano, wpraszano się, a ja zważając, że jest rezykowną, zwlekałem, zwlekałem...

— Dobrześ Jegomość zrobił, rzekł pan Zygmunt, to moje zdanie; tobie nie godzi się już hazardować.

Ale Sosnowski nie słyszał tych wyrazów; chodził niespokojnie po pokoju, zaglądał co chwilę do gazety, patrzył na zegarek, pomrukiwał urywanemi słowami. Szymon uważnie mu się przypatrywał. Nagle jakby powziął szybkie postanowienie, zwrócił się do gości i urywanym głosem — niezrozumiale mówił coś o przebaczeniu, że musi ich opuścić,... nagły interes — musi być zrobiony... bez zwłoki... — i otworzył drzwi i spiesznie wyszedł.

Wszyscy zdumieni poglądali za nim, popatrzyli po sobie, a ks. Marek ze smutkiem wyrzekł słowa poety rzymskiego: *Quid non mortalia pectora cogis auri sacra fames!*

— Ten dolar, ten przeklęty dolar! dodał stary Zygmunt, co on z człowieka nie robi!

Mendroch podniósł się, potrząsł siwą brodą i cichym rzekł głosem: Ginie znowu jeden Polak, a rodzi się Yankee! *)

---

*) Wyraz „Yyanke“ powstał prawdopodobnie z przekręconego wymawiania wyrazu „English“ (Yenghies, Yanghies, Yankees) przez Indjan; najpierw około r. 1775, używali go angielscy żołnierze jako obelżywego przydomku, później Amerykanie w żarcie jako nazwy wydrwiwającej mieszkańców Stanów nowo-angielskich. Narody obce nadają tę nazwę wszystkim mieszkańcom Stanów Zjednoczonych, a Stany południowe (po wojnie domowej) Yankeesami zowią mieszkańców Stanów północnych.

(C. d. n.)

zasłużyli na chresty, bo nigdy jeszcze dyplomacja carska tak zgrabnie i grzecznie Rzymu nie oszukała!

Wpływy berlińskie

na moskiewskie rządy w Polsce za Aleksandra II.

IV.

Że Prusy w radach udzielanych gabinetowi petersburgskiemu i w pomocy, jaką mu niosły, miały na celu osłabienie Moskwy na lata długie, w razie zaś danym, posunięcie na wschód swoich granic, nie może być podanem w wątpliwość po faktach, któreśmy przytoczyli i objaśnili. Nie możemy atoli pominąć stwierdzenia naszego poglądu przez samego Bismarka, jakie znajdujemy w rozmowie jego z Berendem, posłem gdańskim, a której treść swojego czasu podały dzienniki niemieckie, komentując ją w różny sposób.

Rozmowa ta rzuca wiele światła na politykę berlińską wobec Moskwy. Jeżeli zaś tem światłem niezdołano dokładnie wyjaśnić szczerości pruskiej dla Moskwy przyjaźni, to jedynie z tej może przyczyny, iż niewiedziano nic zgoła o usiłowaniach Bismarka wprowadzenia wojska pruskiego do Królestwa Polskiego na żądanie samychże Polaków, przez co odjętoby powód do protestowania ze strony zachodnich gabinetów przeciwko oddawna zamierzonej okkupacji tegoż Królestwa.

Zanim szczegółowiej wspomnimy o tych usiłowaniach, powtórzymy za *Natonal Zeitung* opis wzmiankowanej dopiero co rozmowy.

„Pan Bismark (pisała ta gazeta w czasie trwającego powstania polskiego) spotkał się w tych dniach z znakomitym członkiem Izby poselskiej na balu dworskim. Zaczęto rozmowę a w niej poruszono kwestję polską, z powodu której, prezes pruskiego ministerstwa oświadczył mniej więcej co następuje: Dwie są drogi do traktowania kwestji polskiej: albo przytłumić powstanie zaraz w wspólnej kooperacji z Moskwą a tem samem utworzyć szybko *fait accompli*, przeciw któremu mocarstwa zachodnie napróżno by protestowały; lub też możnaby pozwolić, aby się rzecz dalej rozwijała, aby Moskale i Polacy więcej się wzajemnie wyniszczyli, a potem, jeżeliby Moskale prosili o pomoc lub nawet wyparci zostali, wkroczyć do Polski i zająć ją na rzecz Prus. Gdy pan Bismark do tego był doszedł punktu, wyraził był poseł uszczęśliwiony taką wiadomością, radość swoją z powodu dobrego humoru ministra, który go tak wyśmienitym dowcipem balowym uczęstował. „Przeciwnie, odparł p. Bismark, mówię poważnie o poważnych rzeczach, mówię jako prezes pruskiego ministerstwa. Moskwa dawno sprzykrzyła sobie Polskę, car Aleksander powiedział mi sam w Petersburgu, że nieucywilizowany naród moskiewski nie może panować nad ucywilizowanymi Polakami. Niemcy umieliby nimi rządzić, w trzy lata zgermanizowaliby Polskę, rzekł dalej p. Bismark i dodał zarazem, że zaprowadziłby tylko należało unię osobistą aby posłowie polscy nie obradowali dłużej w Berlinie lecz w Warszawie“.

Z wyrażeń więc samego Bismarka nie ulega wątpliwości żadnej, że anneksja królestwa Polskiego przez Prusy była zamierzona, poprzedzić zaś ją miała wspólna kooperacja Prus z Moskwą.

To nam tłumaczy ową gorliwość, z jaką Prusy narzucały się Moskwie z swą pomocą; dla czego zaraz w początkach powstania, Bismark wysłał Alvenslebena do Petersburga i dla czego zawarł z Moskwą konwencję przeciw Polsce; dla czego umobilizował aż cztery korpusy i rozstawił je wzdłuż granicy, gotowe do wkroczenia.

W konwencji przewidziane były wypadki, w których współdziałanie Prus z pogranicza miało się przenieść w głąb kraju. Wypadkiem tym miało być wezwanie o pomoc przez Moskali, w razie zaś wyparcia ich z Polski, przekroczenie granicy miało nastąpić bez wezwania. Czy w ten sposób, czy w ów, weszliby Prusacy do Królestwa, i jużby z niego nie wyszli, pokazuje się to wyraźnie z rozmowy z Berendem.

Tymczasem Moskale, w których możność pokonania powstania Bismark wątpił, obywali się bez pomocy pruskiej, pozwolili im działać u siebie na granicy, lecz do przekroczenia granicy nie wzywali. Przez półtora roku nie mogli uporać się z powstaniem, ale nadziei nie było, ażeby zostali wyparci, usuwała się więc możność przewidziana i oznaczona w konwencji do zajęcia i zaboru Królestwa.

Bismark atoli nie zwykł porzucać raz powziętego planu. Widząc, że Moskale nie wzywają, postanowił popróbować, ażali sami Polacy nie wezwą go o pośrednictwo i nie nastręczą sposobności do zajęcia Królestwa. Ztąd to powstało owe staranie porozumienia się z Rządem Narodowym, które Berg odsłonił.

Rachował na to, że w razie przyjęcia przez Rząd Narodowy interwencji pruskiej w warunkach zupełnego poddania się i Moskale nie mogący rady sobie dać z powstaniem, zgodzą się na nią. Potrzeba mu atoli było pewności, że powstanie natychmiast się rozzbroi, jak tylko wojska pruskie pokażą się w Królestwie. O danie mu z góry tej pewności nalegał.

Rząd Narodowy wynalazł zupełnie nowy sposób wojowania, rzekł do wysłannika tegoż rządu, sposób, który powstanie może utrzymywać do nieskończoności, lecz do zwycięztwa nie wiedzie. Mordy i zniszczenie zupełne kraju jedynym tego sposobu rezultatem. Rząd pruski najbliższy świadek tej walki wytępienia, powodowany jedynie uczuciami ludzkości, chciałby jej kres położyć i powstrzymać próżny rozlew krwi. Po tem co zaszło, trudno przypuścić, ażeby Moskale zdołali kraj upacyfikować. Dopuścili się zaś tylu okrucieństw, z takiem barbarzyństwem występowali, iż na przyszłość nawet nie jest podobne porozumienie, wykopali na wieki przepaść pomiędzy sobą a Polakami. Rząd pruski nie zawinił tak mocno przeciwko wam, znany wam jest porządek i ład jaki zaprowadził w ziemiach polskich do niego należących, sprawiedliwość rządzi i narodowość wasza nie doznaje ucisku. Z zaufaniem więc powinien Rząd Narodowy przyjąć nasze pośrednictwo, jedyny sposób wyjścia i ocalenia w tej walce rasowej. Jeśli będziemy mieli formalne zobowiązanie, że Rząd Narodowy złoży swoją władzę i powstanie rozpuści po wkroczeniu naszych wojsk do Królestwa, jeśli zobowiązanie to poprzedzone będzie prośbą i wezwaniem o pośrednictwo, rząd królewski chętnie się go podejmie, wojska nasze zajmą Królestwo i ustanowią władze, narodowość polska zostanie uratowaną i zabezpieczoną przez instytucje samorządne, które jej rozwój i dobry byt zapewnią.“

W odpowiedzi oznajmiono „powodującemu się uczuciami ludzkiemi“ prezesowi gabinetu pruskiego, iż Polacy nie mają zaufania do rządu pruskiego. Dotychczasowe postępowanie tego rządu w Ziemiach polskich do Prus należących, mające na celu germanizację, nie mogło mu wyrobić u Polaków opinii sprawiedliwego. Wiadomo jest, że Prusy podały pierwsze projekt rozbioru Polski; że nie dotrzymały zobowiązań przyjętych na kongresie wiedeńskim (1815), i nie nadały Polakom instytucyj narodowych i autonomicznych, które nadać były zobowiązane; że nawet słowo królewskie, zapowiadające Polakom, iż religia i ich narodowość będą szanowane, nie zostało dotrzymane. Wiadomo zaś jest jeszcze Rządowi Narodowemu, że i w czasach ostatnich rząd królewski nie okazał najmniejszej życzliwości Polakom, ale owszem doradzał rządowi carskiemu jak najkrwawszą represję powstania, — jakżeż więc może wzywać jego pośrednictwa i ufać, że pośrednictwo to przyniesie inną odmianę, jak tylko jednego jarzma na drugie? Zresztą sprawa tak stanęła, iż tylko niepodległość sama może zadowolnić Polaków, i sprowadzić trwałe uspokojenie. Rząd Narodowy zgodziłby się też tylko wtedy na pośrednictwo pruskie, gdyby ono było podjęte w myśli sprowadzenia niepodległości Polski.“

Wtedy Bismark wyrzekł te charakterystyczne słowa: „Wpływ mój w Petersburgu jest tak wielkim, iż mógłbym się podjąć pośrednictwa nawet pod warunkiem uczynienia królestwa Polskiego niepodległem, lecz rozumie się bez Litwy i Rusi, bo o tych mowy nawet być nie może. My atoli, w takim razie musielibyśmy się zabezpieczyć przeciwko prawdopodobnym w przyszłości pretensjom i dążnościom Polaków do odebrania nam Poznańskiego i Prus zachodnich, a nie moglibyśmy tego inaczej uczynić, jak przyłączając do królestwa Pruskiego ten oto pas ziemi“, i pociągnął na mapie palcem linię, która oddzielała od składu królestwa: Kaliskie i część Płockiego.

Następnie była mowa, jaką dynastję należałoby osadzić na tronie tak okrojonej Polski, lecz ten ustęp porozumiewania opuszczamy, jako nienależący do rzeczy, która nas w tym artykule zajmuje, powiemy tylko, iż negocjacje o warunki pośrednictwa długo się ciągnęły, przerwane zaś zostały faktem upadku powstania.

Po upadku powstania okazała się we właściwem świetle owa humanitarność, o której prawił prezes gabinetu pruskiego, szły bowiem znowu z Berlina do Petersburga listy, noty, doniesienia, rady zalecające najbezwzględniejsze postępowanie z Polakami. Niespodziewano się, ażeby się o nich kiedyś świat dowiedział i dlatego popuszczono cugle fantazji tyrańskiej.

Przypadkiem wpadł nam w ręce ciekawy dokument. Był to odpis nadesłany nam z Petersburga memorjału berlińskiego, w którym skreślony był system rządu, jaki według opinii gabinetu pruskiego powinien być w Polsce zaprowadzony po stłumieniu powstania. Otóż rząd pruski zalecał carowi Aleksandrowi II. system najsroższego ucisku, najgwałtowniejszego wynarodowiania, tak szczegółowo opracowany, iż nic w nim nie zostało pominięte, nawet kwestja, jakiego rodzaju urzędnicy powinni być do Polski nasyłani. Przypominamy sobie, iż radzono, ażeby na urzędników takich tylko mianować Moskali lub Niemców, którzy ani słowa po polsku nie umieją. Tożsamo i profesorowie tacy tylko, którzy nie rozumieli języka polskiego, powinni według memorjału berlińskiego, w Polsce nauczać dzieci polskie.

System ten dogadzał we wszystkiem widokom ukrytych socjalistów, którzy wtedy wpływ posiadali przeważny na dworze petersburgskim, został więc przeprowadzony a jego wykonanie poruczono komitetowi urządzającemu, z Czerkaskim i Milutynem na czele.

Przyjmując ten system doradczy z Berlina, nie spostrzegli w Petersburgu jego niebezpieczeństwa dla całej monarchii, nie przypuszczali bowiem, ażeby socjalizm rządowy, praktykowany w Polsce jako środek zniszczenia społeczeństwa polskiego i zrównania go z niższem cywilizacyjnie społeczeństwem moskiewskiem, przeszedł oznaczone mu z góry granice i zrodził pomiędzy Moskalami rewolucyjne aspiracje.

Tak się jednak stało. Że się tak stanie, wiedzieć musiano w Berlinie, kiedy, jak się to pokazuje z rozmowy Bismarka z Berendem, „wzajemne wyniszczanie się Polaków i Moskali“ uznane zostało jako w interesie Prus będące.

Interes ten kazał podtrzymywać to wzajemne wyniszczenie, skoro tak systematycznie przez lat siedmnaście odradzano z Berlina nadanie Polakom koncesyj narodowych, to jest powrót na jedynie rozsądną drogę.

Moskwa z niego żadnej korzyści nie odniosła, zalew atoli germański pod działaniem systemu użytego przeciw Polakom, porobił w nienawistnej mu Słowiańszczyznie nowe zatoki, w których się wygodnie na miejscu wygnanych Polaków i Litwinów rozsiadł.

Gotuje on materjał do przyszłego zaboru, ale już nie samego królestwa Polskiego, ale i ziem pomiędzy Dźwiną i Dnieprem leżących.

Całe panowanie Aleksandra II., kierowane radami berlińskiemi, było w interesie „Drangu nach Osten“ prowadzone i jemu tylko wyszło na pożytek.

Kradzieże Moskali w Wschodniej Rumelii.

Szczególne a zarazem wielce charakterystyczne światło, mające niepospolitą wagę pod względem etnologicznym, rzuca na Moskali, a specjalnie na ich korpus oficerski, raport złożony obecnie przez szefa departamentu wojskowego Rumelii wschodniej, jenerała Vitalisa. Okazuje się z tego raportu, że w ciągu półtora roku jenerał Vitalis musiał wypędzić ze służby przeszło 50 oficerów moskiewskich, nie za jakiekolwiek polityczne przewinienia, ale [illegible] proste, pospolite, brudne kradzieże. Dla przykładu przytoczymy niektóre wypadki z długiej listy owego raportu. I tak:

Podporucznik Porochin, dowódzca kompanii, wypędzony został za to, że zabrał kasę batalionową, w której złożone były nadto oszczędności wojenne żołnierzy; kapitan Zdanow, dowódzca batalionu, ponieważ sprzeniewierzył około 400 tureckich funtów; kapitan Nikołów z powodu niedoboru w kasie, wynoszącego 3.000 piastrów; podporucznik Waskiewicz z powodu sprzeniewierzenia; kapitan Kosaszkow z powodu sprzeniewierzenia 250 funtów tur; rotmistrz Jaszerow z pułku gwardji kirysjerów carowej, za wykroczenia przeciw organicznemu statutowi, za rabunek, morderstwo i zwolnienie karności, jakie się zakradło między podwładnymi mu żołnierzami, i za niedobór w kasie; podporucznik Nikołajew I. z powodu kradzieży i zabrania tytoniu i bydła podczas wyprawy do Kirdżali; podporucznik Engelhard, dowódzca kompanii w Haskiöi, z powodu kradzieży, przywłaszczył sobie podczas wyprawy do Kirdżali trzodę owiec i sprzedał ją, oprócz tego okazał się w kasie niedobór 210 ft. Podporucznik Wasilew, z powodu sprzeniewierzenia, niedobór wynosi 210 funt.; kapitan Usatis po zamordowaniu matki jen. Skobielewa sam sobie życie odebrał; w kasie jego okazał się niedobór 10.000 fr.; kapitan Susanowski z powodu oszustwa, dostawił bowiem sfałszowane kwity dla zakrycia niedoboru 400 funt.; kapitan Matrachenko z powodu oszukaństwa; podporucznik Panica opuścił służbę dobrowolnie, bo podczas zabawy w Tatar Bazarczyku dobył pałasza na prefekta i zranił lekarza, który chciał ich pogodzić; nareszcie podporucznik Pietrowski z powodu sprzeniewierzenia, za co już w Moskwie był karany.

Jeden z dzienników niemieckich, przytoczywszy cały ten raport, proponuje, aby odtąd Rumelioci dodawali do każdego oficera moskiewskiego przynajmniej po dwóch konstablów policyjnych. Jednakże, jak donoszą korespondenci z Filipopola, rząd Wschodniej Rumelii zamierza podobno radykalniej postąpić, i wprost, bez ceremonii myśli całą tę hołotę napędzić.

Ciekawiśmy wszakże, czy cenzura moskiewska dozwoli pismom, wychodzącym w caracie, powtórzyć ten raport jen. Vitalisa, będący tak cennym przyczynkiem do dziejów cywilizacji moskiewskiej.

Moskwa.

Z Petersburga piszą do *Gazety Kolońskiej*: Stolica nad Newą oddecha pozornie najgłębszym spokojem; nawet kupieckie interesa nie wlewają w miasto nic życia, albowiem i świat kupiecki ma przymusowe swoje święta: w handlu stagnacja, i mimo wszelkich oszczędności, ordynowanych z góry, rubel nie dochodzi nawet do złr. 1 22 ct. Usposobienie w ogóle jakieś ospałe, ludzie są tu w połowie znudzeni, w połowie obawą opanowani. Znudzeni tegorocznym nadzwyczaj martwym sezonem letnim, który jest następstwem smutnych wypadków marcowych, zatrwożeni zaś wobec niepewności, co przyszła zima przyniesie.

Mimo wszelkich pozorów spokoju na zewnątrz, praca w Peterhofie wre na dobre, i ani Ignatiew ani Pobiedonoscew nie doszli jeszcze do żadnych rezultatów. Czy działalność cara i jego ministrów skierowaną jest głównie ku polepszeniu bytu ludności, (która i tego roku, jak zwykle, walczyć musi z księgosuszem, szarańczą, pożarami i żuczkami zbożowemi), czy też ku stłumieniu zarazy nihilizmu — o tem na razie nic powiedzieć się nie da. Obie te sprawy są kwestjami równo piekącemi, i tak z sobą związane, że zaledwo pomyśleć można o oddzieleniu jednej od drugiej, i rozdzielone być nie powinny. Przy znanym systemie rządu moskiewskiego, systemie zatajania, zatuszowywania wszystkiego co się dzieje, trudno przekonać się namacalnie, o ile zostały stłumione rozruchy na południu carstwa.

Polepszyły się tam stosunki o tyle, że jeśli gubernatorowie, otrzymawszy surowe polecenia z Petersburga, posłużą się w danym razie siłą zbrojną, motłoch nie waży się ponawiać brutalnych napadów; atoli do prawdziwego uspokojenia umysłów — wedle nadchodzących ztamtąd listów prywatnych — jeszcze daleko. Owszem, w wielu miejscach zauważyć można wytwarzanie się silnej agitacji przeciwko „obcym“, a także i przeciwko „panom“, i obawiać się należy, że przyjdzie do wybuchu. Już to jest smutnym symptomem, iż przy ostatnich rozruchach krzyczał motłoch nietylko „precz z żydami“, ale i „precz z panami“. Wskazuje to na fakt, iż nadzwyczaj oględnej i zręcznej propagandzie udało się opanować moralnie ruchawkę chłopstwa i narzucić jej swoje cele.

Nihilizm zrobił postępy nietylko co do liczby zwolenników, ale także co do sposobów walki, co do systemu obalenia rządu, zniszczenia istniejącego porządku i burżoazji. Niedawno jeszcze moskiewscy socjaliści zaprzeczali w swoich rewolucyjnych organach, jakoby mieli komunistyczne poglądy, ale odkąd terroryści przyszli do steru, od czasu, kiedy zawiązały się t. zw. „wojujące drużyny robotników“, i dwa wielkie „robotnicze związki“, rzeczy przybrały odmienną postać: dziś podburzają socjaliści robotników przeciw klasie posiadającej tak samo, jak to czynią ich koledzy w innych krajach. A chociaż chłop moskiewski na ten lep nie tak łatwo idzie jak n. p. chłop niemiecki, to jednak okazały zajścia na południu caratu, jak trudno uspokoić lud roznamiętniony, rozkołysany w najniższych swoich instynktach.

Estończycy naśladują właśnie przykład Moskali z południa, i wylęgają przeciw teutonom, i nie jest bynajmniej prawdą jakoby w okolicy Dorpatu i w samym Dorpacie przywrócono już pokój zupełny. Spokoju, o którym z Petersburga grzmią z wielkiej trąby, niema nigdzie!

W Petersburgu pojawiła się znowu przed dwoma tygodniami krótka i dość blada odezwa rewolucyjna, która prawdopodobnie nie miała innego celu, jak aby przypomnieć: „jesteśmy na stanowisku!“ Także zamordowanie tajnego szpiega Pryska na cmentarzu Smoleńskim — illustruje bardzo pięknie idyllę petersburgską i bliskie, spodziewane wypadki. Nie potrzeba być prorokiem aby powiedzieć, co przyniesie zima: mord na cmentarzu Smoleńskim i znalezienie miny w kanale obok kamiennego mostu, mówią aż zanadto.

Policja tutejsza składa dziś dowody o wiele większej niż dawniej zręczności; ostatniemi czasy także szczęściło się jej bardzo. Jeszcze przed pół rokiem jakoś ani daj Boże, aby policja wpadła na trop jakiej miny pierwej, nim wyleciała w powietrze, albo została jako niepotrzebna przez nihilistów opuszczona. W ostatnich miesiącach natomiast odkryto przecież aż dwie miny i skonfiskowano pokaźną masę dynamitu; przedsięwzięto także aresztowania grubszych ryb. Petersburg zdziwił się niesłychanie, gdy się dowiedział, że z ośmiu morderców szpiega Pryska, dwóch już w kilka dni po morderstwie znalazło się za kratkami. Dawniej nie robiono nawet hałasu, jeśli jaki szpieg tajnej policji został zamordowany podczas wykonywania urzędowej swej funkcji. I dziś nie donosi o tem urzędowy dziennik ani pół słowem. Prysk jest szóstym szpiegiem tajnej policji ginącym z ręki skrytobójczej — chociaż publiczność wie tylko o dwóch czy trzech podobnych wypadkach. Zdaje się więc, że Baranow zna swoich ludzi, — ale czy policja będzie zawsze tak szczęśliwą jak w ostatnich dniach?..“

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 26. lipca.

* **Termometr** wskazuje w południe + 25° R.; pogoda przy lekkim wietrze wschodnio-północnym.

* **Marszałek Zyblikiewicz** wyjechał na kilkotygodniowy pobyt do Szczawnicy.

* **Jan Daszkiewicz** emeryt, były profesor przy tutejszem gimnazjum niemieckiem, zmarł wczoraj we Lwowie.

* **Odezwa OO. Bernardynów.** Już w miesiącu lutym roku ubiegłego szan. redakcja umieściła odezwę, że OO. Bernardyni lwowscy zamierzają odnowić wewnątrz kościół swój i odrestaurować organy. Przez cały ten przeciąg czasu aż do dzisiejszego rozwinął prowincjał OO. Bernardynów ks. Justyn Szafiarski wszechstronną działalność, aby raz powzięty zamiar do skutku przeprowadzić. Wydział krajowy wyznaczył znaczny datek ku utrzymaniu artystycznych zabytków tej świątyni, skoro atoli pertraktacje z fachowymi ludźmi okazały, że restauracja rzeczonej świątyni i organów wynosić będzie 26.000 zł. w. a., a ponieważ klasztor żadną miarą takich kosztów nigdy pokryć nie byłby w stanie, to też nic innego mu nie pozostaje, jak w tym celu odnieść się z prośbą do p. t. obywateli kraju i zapukać do ich serc wspaniałomyślnych, aby szczerym i ochoczym datkiem przyszli w pomoc klasztorowi, pozbawionemu zupełnie do restauracji wzmiankowanej potrzebnych funduszów. C. k. namiestnictwo uznało potrzebę składki i reskryptem z dnia 16. lipca b. r. do l. 6579 zezwoliło członkom zgromadzenia, aż pod koniec lipca 1882 zbierać takową po całym kraju z warunkiem, jeśli się wykażą upoważnieniem prowincjała ks. Justyna Szafiarskiego i potwierdzeniem c. k. dyrekcji policji we Lwowie. Rozejdą się zatem członkowie OO. Bernardynów po całym kraju z tą ufnością, z jaką dawni kwestarze spieszyli do domów polskich i szczerze katolickich, podążą z tą większą wiarą i nadzieją w pomyślność składki, gdyż ona ma na celu odnowienie świątyni, tak zaszczytnie znanej w historji polskiej, świątyni, którą wzniosła ręka żołnierzy polskich a hojność magnatów polskich, ba nawet i królów polskich przyoblekła w świetną szatę ornamentyki wewnątrz i zewnątrz. Niechaj duch Odrowążów, Mniszków, Żółkiewskich i Zamojskich pobudzi i dzisiejszych potomków, aby rzetelnie i ze czcią religijną przechować zdołali to, na co ich przodkowie z taką hojnością łożyli, a Pan na wysokościach widząc jak dbają o majestat Jego domu, błogosławić będzie dawcom i dobrodziejom w rodzinie i dobytku majątkowym, gdyż pewną jest rzeczą, że nie skąpi Bóg darów tym, którzy otwarte mają serce i dłonie na wyposażenie, utrzymanie, uświetnienie domu czci Jego poświęconego. Przyczem zgromadzenie OO. Bernardynów lwowskich

Polowania Aleksandra II.

(Ciąg dalszy.)

Panie — powiedział do mnie cesarz w sposób jak najuprzejmiejszy — byłbym bardzo kontent, gdybym mógł sam osądzić skutek, jaki wywierają eksplodujące kule pańskiego wynalazku. Czy nie chciałbyś pan mi zrobić przyjemności wystrzelenia ich kilku wobec mnie tutaj?

Łatwo zrozumieć, że natychmiast pospieszyłem się z zadowoleniem tego życzenia. Zaproszeni otoczyli nas (to jest Pertuiseta i cesarza) w półkole i ja wpakowałem trafnie jedną z mych kul w pień drzewa, naprzód mi jako cel wskazany. I wszyscy obecni byli zachwyceni skutkiem zdziałanym przez eksplozję.

Cesarz mi wtedy wskazując na wielką sosnę odległą o jakie sto pięćdziesiąt metrów, kazał ją wziąć na cel. Wymierzyłem w wierzchołek, w który trafiwszy ma kula, popękał i rozleciał się na wszystkie strony.

Jego cesarska mość zachwycony osiągniętym skutkiem bardzo mi winszował mego wynalazku. Carewicz (dzisiejszy car) i osoby z jego świty otoczyli mnie także dla złożenia pochwał, a zarazem bliższego rozpytania się względem mego wynalazku.

Odpowiadałem jak tylko mogłem najlepiej na wszystkie stawiane mi kwestje, nie bez rzucania jednak pożądliwem okiem na zastawione potrawy, które z każdą minutą stawały się coraz to rzadszemi na stole.

Sądzę że sam Tantal nie musiał cierpieć więcej jak ja wtedy.

Marszałek dworu wielkiego księcia zrozumiawszy cały mój ambaras, zbliżył się do mnie i szepnął półgłosem.

Zapominasz pan o jedzeniu, spiesz się pan jednak.

Zapominam o jedzeniu!... O ironjo!... Ależ ja w tej chwili o niczem więcej nie myślę, panie marszałku, jak o tem, lecz dopiero teraz, dzięki pańskiej interwencji, mogę nakoniec przystąpić z kolei do zaspokojenia trawiącego mnie apetytu i do zadosyćuczynienia memu wzburzonemu żołądkowi. I mówiąc to już wyciągnąłem rękę, żeby wziąć wszystko mi jedno cokolwiek bądź, kiedy cesarz dał właśnie znak do odjazdu.

Była to więc powtórna edycja sławnego objadu Sancho Pansza.

Przyjąłem więc z jak najlepszą miną to zdarzenie. Polowanie miało się na nowo rozpocząć, nie należę przecież do ludzi, co zostają w tyle. Ścisnąłem więc tylko pas mój lepiej i poszedłem naprzód z całym cesarskim orszakiem.

Zrobiwszy ze dwa kilometry drogi zatrzymaliśmy się przy legowisku nowem drugiego niedźwiedzia. Aby go zmusić do ukazania się, użyto tych samych co i poprzednio sposobów i wkrótce też wyszedł wspaniałych kształtów niedźwiedź ze swego schronienia.

Był to stary pojedynek kolosalnych rozmiarów. Wyszedłszy nie zatrzymał się wcale, lecz dorozumiewając się zapewne losu, jaki mu był przeznaczony, i wachając się z wyborem kierunku, gdzieby mu wypadało najwłaściwiej udać się, poszedł linją zygzakowatą, zbaczając to na prawo, to na lewo i potem wracając znowu tąż samą drogą po swoim śladzie.

Widocznie nie miał nawet najmniejszej ochoty do służenia za cel choćby i dla strzałów samego najjaśniejszego pana i niewiedzieć coby dał, żeby sobie obławnicy i zaproszeni cara goście wraz z nim gdzie chcieli poszli, a on mógł wrócić spokojnie do swej budy.

„Niestety! było to już niemożliwem. Sprawa życia i śmierci niedźwiedziej miała się nieodwołalnie rozegrać, i dlatego, na dany znak przez wielkiego łowczego, ośmiu strzelców jako nowego rodzaju gladiatorów, pomaszerowało krokiem miarowym przeciw zwierzowi, aby mu zastąpić drogę, przeciąć odwrót od legowiska, do którego miał niezmyśloną ochotę powrócić. Stanawszy zatem w właściwem miejscu strzelcy ci poczęli dawać ognia ślepemi nabojami.

„Rad nierad zatem niedźwiedź widział się zniewolonym opuścić swój dom wygodnie urządzony i pociągnąć jako tułacz w świat daleki i szeroki, narażając się w tej podróży na przeróżne przygody.

„Zdecydowawszy się zatem pójść na tułactwo, niedźwiedź skręcił nagle w moją stronę, powiada Pertuiset, i chcąc się wydostać za wszelką cenę po za linię czarodziejskiego koła strzelców otaczających go zewsząd, myślał, że mu się uda cichaczem około mnie przemknąć. I była chwila nawet, że niedźwiedź tak był blisko mnie, że aby nie przekroczyć postanowienia, wzbraniającego strzelania, schwyciłem moją broń za lufę, zdecydowany użyć jej jako maczugi, byle tylko nie dopuścić, aby się zwierz wydostał poza koło.

„Mój prędki ruch zapewne go przestraszył, gdyż znowu nagle zmienił kierunek swego marszu teraz i poszedł ku stanowisku cesarza, który go też od jednego strzału moją eksplodującą kulą trupem położył.

„Przyniesiono zaraz tego niedźwiedzia i złożono u stóp Jego carskiej Mości, który po zbadaniu go uważnem i obejrzeniu miejsca, w które został trafiony, zwrócił się do nas zaproszonych, roztworzył wyjętą małą bombonierkę, i ofiarował każdemu z nas pastylkę czekoladową, którą my wszyscy przyjęliśmy z wielkiemi ukłonami.

„To istotnie bardzo ładnie ze strony Jego carskiej Mości.

„I tą ceremonią kończą się zawsze polowania carskie.“

Do tego opowiadania Francuza musimy jeszcze dodać, że car Aleksander właśnie na opisanem polowaniu przerażony skutkami, sprawionemi na niedźwiedziu, którego zabił eksplodującą kulą Pertuiseta, nabrał jakiegoś wstrętu jakby przeczuciowo do kul tego rodzaju, i dlatego też zaraz wziął inicjatywę na konferencjach w Brukselli, gdzie jego pełnomocnik baron Jomini dość łatwo zresztą od innych europejskich mocarstw, w imię ludzkości i cywilizacji, otrzymał wykluczenie tego straszliwego środka z listy przyborów, mogących być użytemi na wojnie.

To ładnie ze strony Jego carskiej Mości występować w imieniu tej ludzkości i cywilizacji, które są ciągle przez wiek cały w tak okropny sposób lekceważone i znieważane właśnie przez rząd i naród moskiewski w Polsce. To ładnie ze strony tego, który się tak krwawo podpisał na kartach pamiątkowej księgi naszej martyrologii narodowej!

To ładnie — tylko że na konferencjach w Brukselli jakkolwiek chętnie się zgodzono na nieużywanie na wojnie tej strasznej kuli, która trafiwszy jaką ofiarę, pęka w niej, straszliwie ją rozszarpując przytem jeszcze, — to jednak naśmiano się dobrze z komicznej pretensji cara odzywania się w imię ludzkości i cywilizacji, kiedy je właśnie sam pogwałcił bardziej, niż ktokolwiekbądź inny.

I w ten moment też zgromadzeni reprezentanci zrozumieli istotny powód, jaki spowodował to czułe wystąpienie carskie w imię ludzkości i cywilizacji. Carowi przedewszystkiem chodziło bardzo o wykluczenie eksplodujących kul z użycia w czasie wojny, ponieważ wiedział o tem dobrze, że w jego państwie brak jest tak zręcznych rzemieślników i biegłych chemików, żeby w wyrobie tych kul na wielką skalę mógł się współubiegać, a przynajmniej łatwo z zagranicznemi wyrobami. Zrozumiał zatem dobrze, że w tej fabrykacji zagranica będzie miała zawsze górę, na czem by on w danym razie szczególnie źle mógł wyjść, więc się też łatwo mu na poczucie ludzkości i cywilizacji zebrało, w co tylko ci mogli uwierzyć, co chcieli być łatwowiernymi. Zresztą obawiał się też, że ten niszczący wynalazek raz otrzymawszy prawo obywatelstwa w użyciu wojennem, skłoni zagranicę do coraz to nowszych, w sekrecie utrzymywanych przez inne rządy, ulepszeń i wynalazków na tej nowej drodze destrukcji, na czem by też przedewszystkiem carat mógł wyjść jak najgorzej.

Być może też, że i jakieś przeczucie wzbudzało w nim pewne wstrętne uczucie do kuli, która trafiwszy do celu, dopiero zrządza takie spustoszenie, że nie robi rannych, lecz bez ratunku zabija, rozrywając na sztuki każdą swą ofiarę.

Jakikolwiek jednak powód skłaniał cara do podniesienia głosu przeciw użyciu tych kul na wojnie, musimy powiedzieć: że chwała Bogu, że Europa zrzekła się użycia nawet przeciw swym wrogom tego równie morderczego jak i barbarzyńskiego środka.

Ale wróćmy się jeszcze do polowań carskich, które taki podziw w Francuzach wzniecają, że o nich piszą takie dziwy, jakie niegdyś w średnich wiekach pisano i opowiadano o Harun-al-Raszydzie w Bagdadzie. Że te carskie polowania były z wielkim przepychem i komfortem urządzane, co wywierało na zagranicznych gości nieuniknienie pewien urok, to nie ulega najmniejszej nawet wątpliwości, ale że te polowania już dlatego samego musiały pociągać za sobą bajeczne koszta, to też jest pewne, a najważniejsze dla wszystkich wiernych i niewiernych poddanych cara, zmuszonych podatkami dostarczać funduszu na te wszystkie Harun-al-Raszydowskie występy carskie.

Co to bowiem musiało za niezmiernych wydatków wymagać, to niezaprzeczenie nadzwyczaj wygodne urządzenie się, że gdziekolwiek zapragnęło się carowi przybyć niespodzianie na łowy wśród pustynnych borów, wszędzie wraz z licznym orszakiem znakomitych gości, a jeszcze liczniejszą gromadą wszelkiego rodzaju lokai i służby myśliwskiej, o każdej porze znajdował tożsamo wykwintne zaspokojenie potrzeb wraz z całym swym dworem, do jakiego był nawykły w stolicy. We wszystkich przeto a licznych tych miejscach, potrzeba było ciągle odnawiane trzymać zapasy świeżych i wyborowych, a przytem w znacznej ilości wiktuałów, aby na każdy wypadek były gotowe do sporządzenia świetnej uczty carskiej. Naturalnie, że przy znanej drapieżności czynowników, musiało to ogromne sumy pochłaniać, a przecież to polowanie stosunkowo stanowiło jeszcze maleńką dopiero cząsteczkę tych wydatków jakie są potrzebnemi na utrzymanie carskiego dworu, najbardziej depansującego ze wszystkich dworów Europy, a w zamian tego najmniej znowu dbającego o dobrobyt tylu rozlicznych ludów, pomimo ich woli skutych razem ciężkim łańcuchem niewoli.

Na szalone te wydatki potrzebne fundusze wydrą się potem podatkami szczególniej w polskich prowincjach, kto będzie uskarżał się na zdzierstwo, poczytanym zostanie za buntowszczyka i jako taki odwiedzi Syberję i dozna niewypowiedzianych głodów i nędzy, a car tymczasem dla dobra swych złupionych poddanych będzie dalej przepędzał swe niby tylko chwile wolne na kosztownych biesiadach, aż znów jak na uczcie Baltazara ukaże się tajemnicza przestroga...

(Dok. n.)

nadmienić się ośmiela, że szanowne imiona i nazwiska p. t. dawców nietylko publicznie ogłosi, ale nadto i w modlitwach swoich, przy ofiarach pańskich wspominać nie zaniedba.

* **Sumienność korespondentów** lwowskich niekoniecznie odznacza się wielką miłością prawdy. I tak czytaliśmy niedawno zarzut uczyniony *Gazecie naszej*, że niema fejletonów oryginalnych. Tymczasem gdyby szan. korespondent raczył był zwrócić uwagę swoją na nasz fejleton, byłby się przekonał, że w ostatnich 3 latach, prócz jednej powieści Daudeta p. t. „Królowie na wygnaniu", wszystkie inne były oryginalne, a między temi były prace Kraszewskiego, T. T. Jeża, Sewera, Berlicza Sasa, należących do znanych i cenionych autorów. Prócz tego zamieszczała *Gazeta* w fejletonie prace młodszych pisarzy jak powieści Wdowiszewskiego, Koszczyca, Arji, Zorjana a obecnie Bakałarza z Lwigrodu, z których niektórzy zdobyli sobie już uznanie i w piśmiennictwie innych dzielnic polskich, gdyż prace ich chętnie zamieściły: *Tygodnik Illustrowany*, *Kłosy*, i *Dz. Pozn.*

Co zaś do zarzutu, że fejleton nie zajmuje się krytyką literacką, to takowa należy przedewszystkiem do czasopism literaturze poświęconych, jak *Tygodnia*, *Przegl. naukowego*, *Przegl. polskiego*, a powtóre: ze znakomitszemi dziełami, tak belestrycznemi jak też i szczególnie historycznemi, staramy się zawsze zaznajomić naszych czytelników. I tak w ostatnim roku omawialiśmy powieści historyczne Kraszewskiego, „Sejm Czteroletni" Kalinki, szkice historyczne Kubali, Życie ks. A. Czartoryskiego, Zalewskiego, dzieła J. Bartoszewicza. Że się każdą drobnostką, a szczególnie efemerycznemi okazami nie zajmujemy, to już nam szan. korespondent wybaczy.

* **Fasje czynszowe** z domów w obrębie miasta Lwowa położonych na r. 1882 mają być do końca sierpnia b. r. c. k. administracji podatków przedłożone. Zwraca się przytem uwagę właścicieli, i zarządców domów na dotyczące ogłoszenie Magistratu, które przypomina i objaśnia przepisy pod względem sporządzania fasyj czynszowych obowiązujące.

* **P. Wincenty Rapacki**, znakomity artysta, który niedawno temu goszcząc na naszej scenie, pozyskał ogólną sympatję, otrzymał na własne żądanie dymisję z teatrów warszawskich. Żądał on podwyższenia rocznej pensji o 600 rubli i honorarjum od występu o 5 rubli. Dyrekcja uznała te warunki za wygórowane. Dowiadujemy się także, że p. Bolesław Ładnowski, mimo świetnego powodzenia w gościnnych występach, nie może dójść do ładu z dyrekcją warszawskich teatrów i powraca do Lwowa. Może być pewnym, że powitamy go z zapałem, na jaki talent jego i praca zasługują.

* **Usiłowane samobójstwo**. W Wiedniu rzucił się przedwczoraj uczeń wyższej szkoły rolniczej Marjan Lanikiewicz w zamiarze samobójczym do Dunaju, ale właśnie w tej samej chwili przechodził nad Dunajem drugi Polak, rzeźnik Bogumił Taborski i wyratował tonącego. Powodem usiłowanego samobójstwa była nędza.

* **Z poczty** podaliśmy przed kilku dniami wiadomość, że jedna partja oddająca przesyłkę, 3krotnie musiała się wracać po drobne. Owóż zwrócono naszą uwagę na okoliczność, że gdyby partje nie były zaopatrzone w drobne i każdej musiano wymieniać banknoty, czynność ta wymagałaby marnowania czasu, przez co i szybkość w ekspedycjach nie byłaby możliwą. Z tego też powodu żąda się tak przy kasach pocztowych jak i kolejowych, aby każda partja zaopatrzyła się drobnemi pieniędzmi dla wyrównania należytości potrzebnych. Skonstatowaliśmy równocześnie, że w powyższym wypadku urzędnik ekspedjujący nie stroił z ambarasu żadnych żartów i drwinek, coby się też istotnie nie zgadzało z godnością publicznego funkcjonarjusza.

* **Wystawa dzieł sztuki** otwarta codzień w auli szkoły politechnicznej od godziny 9. rano do 7. po południu. Wstęp kosztuje od osoby starszej w dnie powszednie 20 ct. — dzieci niżej lat 10ciu płacą połowę. — W niedziele i dni świąteczne kosztuje wstęp bez różnicy wieku 10 ct.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 25go b. m.: Straż polic. aresztowała znanego złodzieja Roberta Serwackiego, za kradzież łańcuszka złotego, Jana Dziubińskiego przydybanego na kradzieży pokojowej a Marję Starak na kradzieży bielizny.

Pan T. S. zapomniała w ogrodzie Kisielki czarną jedwabną zarzutkę wart. 15 zł.

* * *

— ⁰/₀ **Żółkiew** 24. lipca. Dziś opuścił miasto nasze p. Franciszek Feldschar, c. k. adjunkt przy tutejszym urzędzie podatkowym, przenosząc się do Nowego Sącza, jako miejsca nowego swego przeznaczenia.

Powszechna cześć, połączona z żalem prawdziwym, towarzyszy pomienionemu urzędnikowi, który przez długi przeciąg czasu, bo przez lat dziesięć, był prawdziwą ozdobą tutejszego urzędu podatkowego, i ulubieńcem publiczności, tak miejscowej jak i okolicznej. Nadzwyczaj uzdolniony, załatwiał wszystkie czynności mu poruczone z fachową umiejętnością, dokładnością i sumiennością, przyciągając grzecznością i postępowaniem ujmującem wszystkie partje interesowane ku sobie, mając dla każdej z nich w zapasie słowo mądrej rady i światłego pouczenia. Jak wielce był lubianym i jak wielkiem zaszczycano go zaufaniem, dowodem tego r. 1875, w którym cała Kulikowszczyzna petycjonowała w krajowej dyrekcji skarbu, by p. F. pozostawiono przy poborze podatków.

Zazdroszcząc Sandeczanom tak cennego nabytku, życzymy p. Feldscharowi, iżby prawość charakteru jego, służbowa gotowość i życzliwość ku tak zwanej „plebs contribuens" doznały w uroczych okolicach Dunajca i Popradu tego samego uznania i tej samej serdecznej podzięki, jaką mu zasyła w chwili rozłąki cała Żółkiewszczyzna.

— **Szczawnica**, 18. lipca. Po kilkodniowych deszczach i zimnie nastąpiło gorąco, które przerwał obfity deszcz 17. b. m.

Niedawno zabrakło wody ze źródła Józefiny w skutek znacznych wysyłek za granicę.

Osób z Warszawy, przeciwnie jak w Krynicy mało; przeważnie znajdują się tu księża i izraelici.

Mieszkań dotąd podostatkiem i niezbyt drogie; trzeba się się jednak targować i wybierać.

Życie towarzyskie, zaczyna się rozwijać dzięki staraniom dr. Stummera z Warszawy, który zajął się organizacją różnych rozrywek. Zapowiedziano koncert barytona p. M. Horłowskiego.

— **Rachuneczek**. Wysłannik beja tunetańskiego, Mustafa-ben-Ismail za swój kilkutygodniowy pobyt w Paryżu zapłacił w Grand Hotel 37.000 franków. Zwykły wschodni spokój opuścił mahometanina, zaczął kląć i łajać — nic jednak nie pomogło, musiał zapłacić.

— **Z Piotrowa**. (*Nasze pokuckie drogi. — Co się dzieje?*) Nie ma większych w naszych okolicach przyjemności, jak przejechać się wiosenną lub jesienną porą, a nawet i wśród lata, po kilkodniowej słocie, naszemi głównemi drogami. Jadąc w połowie zeszłego miesiąca przez Jezierzany, Chocimierz, Żuków, Żnkocin do stacji kolejowej Korszów, i wracając po kilku dniach przez Obertyn, Żabokruki i sławny z bagien i topieli Żywaczów, doznałem tych przyjemności, których pewnie w całej Europie i za drogie pieniądze użyćby nie można. Błoto od zeszłorocznej jesieni jeszcze, trzy ćwierci łokcia głębokie koleje, niewyrównane wyboje, mostki dziurawe — oto droga przez chlebodajne równiny żyznego Pokucia, do nie mniej sławnej, jak Żywaczów z bagien, stacji kolejowej Korszów. Właściciel Korszowa, jak przed laty usilnie starał się o to, by w jego bagnistym Korszowie otworzono stację kolejową, tak teraz zupełnie nie troszczy się o to, czy publiczność ma do tej stacji przystęp czy nie. Od nas z Piotrowa, Siekierczyna, Podwerbiec, Żywaczowa i wsi okolicznych, nikt jeszcze i garstki zboża do najbliższej stacji kolejowej korszowskiej nie odstawił. Wolimy takowe odstawiać 7 mil drogi aż do Stanisławowa, co nas guldena od korca kosztuje, by się tylko z chocimierską lub obertyńsko-korszowską ominąć drogą. A sławna siedziba ck. sądu powiatowego, Obertyn, pobierający kopytkowe na utrzymanie dróg, brukuje i brukuje, już od jakich lat dziesiątek, lecz podobno i nasze wnuki, jak i my dzisiaj, w obertyńskich topielach wśród miasta tonąć będą.

Dziwna zaiste! W okolicach górskich, Kossów, Żabie, Pntyłów, Delatyn, Miknliczyn, Dora i t. d., gdzie przed laty zaledwie ścieżki dla pieszych Hnculów istniały, dzisiaj jeździe się tam wygodnie szutrowanemi drogami. U nas w równinach, gdyby jeszcze gdzieniegdzie, nie kamyk lub szuter, z mandatarjuszowskich czasów, to chyba przyszłoby tonąć i w środku wsi, jak w Żywaczowie, Oleszy, Chocimierzu, Obertynie i w samym Korszowie. Sławne handlowe miasto Tłumacz, milionami obracające, czyż nie mogłoby bodaj cokolwiek ofiarować na zrestaurowanie ważnej dla nas drogi przez las tłumacki?

Upośledzony co do dróg jest nasz chlebodajny zakątek Galicji.

W siedzibach rad powiatowych jest zawsze przynajmniej choć cokolwiek bruku, lustracje dróg odbywają się zwykle wtedy, kiedy dobrotliwa natura za wpływem skwarliwego słońca ile tyle zrestaurowała je, a tak zwany szarwark do naprawy dróg odbywa się w ten sposób, że z rozkazu zwierzchności gminnej policjant miejscowy około południa spędzi kilkanaścioro dziatek z łopatkami, i te poszpertawszy gdzie niegdzie, jakby dla pastuszej zabawy po drodze, już szarwark odbyły i drogę zreparowały.

Wychodzą prawie rokrocznie, wiośnianą i jesienną porą, szumne szanownych rad powiatowych do zwierzchności gminnych, pod zagrożeniem nawet grzywien, nakazy, by się zajęły bezzwłocznie naprawą dróg. Lecz niestety! Biedne te nakazy, dostają się, i to po największej części nieczytane, do skrzyń panów naczelników gmin, gdy tymczasem jadący brną po drogach w błocie, łamiąc w głębokich kolejach koła i osie.

Ależci pomimo tak naglących przez przeciąg całego roku robót gospodarczych, mają nasi panowie gospodarze wiejscy, nawet w dnie robocze, aż do zbytku czasu, by po największej części, pod przewodnictwem naczelnictwa i starszyzny gminy, na dawno już pogrzebanych, błogich zakazach pijaństwa, całodniowemu próżniactwu i zgubnej oddawać się pijatyce. Nocną porą wsie bez patroli, domy Boże bez straży, a jeżeli, to o opiłej i twardo śpiącej. Dziatki, o dziwo! w 19tem stuleciu powszechnej oświaty i cywilizacji, bez szkółki i nauki, w nieczynności, letnią i jesienną porą przemyśliwają, jakby tu co pokryjomu z domu wynieść, zfrymarczyć, by koszta niedzielnej muzyki, hulanki i pijatyki opędzić. Ale zresztą cóż mnie tam, i ja, jak nasze rady powiatowe, powiem: *sit sibi et ita*. Są głowy, niechaj nad dobrem kraju radzą, wszakżeż i Pokucie jest cząsteczką w skład tegoż wchodzącą, może się i jemu kiedyś, choć mała odrobinka, tego dobra okroi — *dixi*. *Józef Czaszyński* z Piotrowa.

— **Ze Szczerca**. Czytając 14ty numer ruskiej gazety *Prołom* zostałem uderzony korespondencją ze Szczerca, w której nieznany autor rzuca czarne obelgi na czcigodnego kapłana, ks. Aleksego Bublika, proboszcza gr. kat. ze Szczerca, jakoby on, służąc za narzędzie Lachom, ciemnotę i nieuctwo między Rusinami szerzył. Oburzony bezczelnością takiej korespondencji śmiem tu zapytać szanownego korespondenta *Prołomu*, zkąd taką wiadomość zaczerpnął, czyli mu wiadoma choć w małej cząstce działalność ks. Bublika na polu oświaty?

Czy może to nazywa się u szan. korespondenta *Prołomu* szerzeniem ciemnoty między Rusinami, że ks. Bublik nie rzuca kości niezgody między Rusinów i Polaków, ale do jedności, zgody i miłości, jako dzieci jednego narodu, zachęca i pobudza? Czy też może, że zamiast udzielania nauki religii, nie uczy śpiewać: „Myr wam Bratia", jak to praktykował jego kooperator ks. Obrisków w szkole na Piaskach, a dzieci nawet dobrze pacierza nie wyuczył? Lub że może nie rzuca między młodzież książek tchnących Moskwą? Nie bój się szan. korespondencie *Prołomu*, ks. Aleksy Bublik jeszcze nie zapomniał, że jest Rusinem, broni on i popiera język ruski, ale tak i tam, gdzie potrzeba, nie zaś sposobem demoralizującym dziatwę i dorosłych, i zdaje mi się, że trzy gminy: Szczerzec, Łany, Piaski, składające się z mieszkańców prawie wyłącznie ruskim (ale nie moskiewskim) narzeczem władających, z pewnością nie byłyby mu już kilkakrotnie poruczyły godności prezesa trzech rad szkolnych miejscowych, gdyby o oświatę ludu ruskiego nie dbał i język jego uciskał, i dzieci oraz parafian polonizował.

Szczerzec dnia 23. lipca 1881.

Ks. W. Zaremba,
proboszcz obrz. łac. w Szczercu.

— **Koniec świata**. W północnej Bukowinie rozpuścił ktoś między ludem wieść, że niedługo nastąpi już koniec świata. Chłopi nie chcą nic robić, tylko dnie i noce spędzają w karczmach, kobiety zaś ciągle płaczą i robią przygotowania na śmierć. Rozpuszczono tam także pogłoskę, że połowa Wiednia już nie istnieje. Jakiś poczciwy Rumun napisał w tych dniach list do swego przyjaciela, bawiącego w Wiedniu, z naiwnem zapytaniem, czy jeszcze żyje?

— **Pomyłka drukarska**. Jak wielkie wydarzają się w Ameryce błędy drukarskie, poświadcza następująca próbka z dziennika amerykańskiego wyjęta. „W ostatnim numerze naszego dziennika nazwaliśmy wielce szanownego mr. Mac. Noodels „demagogiem bez przekonań". Miało być: „patrjotą z poświęcenia". Wielki brat bardzo cenionego mr. Mac Noodels przybył dzisiaj do naszej redakcji z potężnym kijem z gałką ołowianą i zwrócił naszą uwagę na ten przykry błąd drukarski, który sprostować uważamy sobie za miły obowiązek".

— **Termometry**. W porze upałów i trzaskających mrozów spoglądamy ustawicznie na termometr. Otóż, szczególna to, że w Niemczech przyjęto termometr Reaumura, Francuza; we Francji Szweda, Celsjusza; w Moskwie Anglika, Lertia; w Anglii Niemca, Fahrenheita.

— **Młodzież polska w Zurychu**. Z nadesłanego nam sprawozdania towarzystwa młodzieży polskiej w Zurychu wyjmujemy następujące daty:

Towarzystwo liczyło w roku bieżącym 9 członków czynnych i 5 członków honorowych, pp. Michejdę, Matinka, F. Romaszkana, Michalskiego, Witkowskiego. W ostatniem półroczu złożył doktorat filoz. p. Jan Wójcik z Warszawy. Z końcem półrocza opuszcza Towarzystwo p. B. Dobranicki stud. mech. z Łodzi król. Pol. ukończając studja.

Posiedzeń odbyło Towarzystwo 14 zwyczajnych i 5 nadzwyczajnych, które wypełniano, już to załatwianiem spraw Towarzystwa, jużto miewali członkowie na posiedzeniach odczyty treści naukowej, społecznej, z literatury i sztuki — tudzież deklamacje, poczem zwykle żywe dyskusje się wywiązywały.

Towarzystwo należy do międzynarodowej czytelni akademickiej, w której są prawie wszystkie pisma polskie przysełane bezpłatnie.

Z początkiem października r. b. założyliśmy własną czytelnię polską. Fundusze Towarzystwa: Biblioteka w roku bieżącym powiększoną została o 43 dzieł a tomów 84. W ogóle posiada Towarzystwo 1073 dzieł a tomów 1575.

Stan kasy: dochód 411 frank., 68 ct. rozchód 336 frank. 88 ct., pozostaje 74 fr. 80 ct. Oprócz tego wynosi kredyt Towarzystwa 1448 franków. Sumę tę ma Towarzystwo do żądania od byłych członków bądź jako zaległe wkładki bądź jako zwrot udzielonych pożyczek. Towarzystwo prosi o zwrot tychże w ciągu dwóch tygodni; w przeciwnym razie ogłosi nazwiska dłużników.

Panom, którzy stypendja z kasy Towarzystwa pobierali i dotychczas tychże zwrócić nie byli w stanie, przypominamy wiadome ich moralne obowiązki co do rzeczonej kwestji. Pieniądze te przeznaczone bowiem są na cele, jakim dotąd służyły.

W skład zarządu wchodzili w zimowem półroczu pp.: Witold Preyss, przewodniczący; Wacław Rechniewski, pisarz; Bernard Dobranicki, skarbnik; Kazimierz Gąsiorowski, bibliotekarz. W półroczu letniem na miejsce p. Rechniewskiego wszedł p. Rafał Łopaciński.

Zurych dnia 20. lipca 1881 r.

Towarzystwo młodzieży polskiej w Zurychu (Oberstrass Unterer Polmhof).

Witold Preyss, przewodniczący.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

II.

Stan urodzajów w Europie i Ameryce. W Moskwie według korespondencyj departamentu rolnictwa i przemysłu wiejskiego, prawie w całym pasie czarnoziemnym, z wyjątkiem części Moskwy południowo-zachodniej i w niektórych powiatach i guberniach położonych po stronie północnej i północno-wschodniej tego pasu, wiosna zaczęła się wcześnie, była ciepła i obfita w deszcze, dzięki czemu oziminy dobrze przezimowały, prędko wyrosły i zasiew jarzyn odbył się w warunkach pomyślnych. Potem nastanie minimum barometrycznych, obejmujących ogromne przestrzenie, szczególniej w końcu kwietnia i początku maja, a powtórnie między 15. i 22. maja podziałały szkodliwie na wzrost ozimin, oraz wschodzenie i rozwój zbóż jarych. W ogóle widoki na urodzaje ozimin i jarzyn w pasie czarnoziemnym są nader pomyślne, z wyjątkiem niektórych miejscowości gubernii symbirskiej i samarskiej; piękne są zwłaszcza oziminy. Od późnych przymrozków przepadło dużo rzepaku we wszystkich guberniach południowo-zachodnich, a po części i w gubernii połtawskiej i ekaterynosławskiej. Trawy tam wszędzie dobre. Przeciwnie w guberniach nieczarnoziemnych wiosna zaczęła się późno i była bardzo nieprzyjemna dla roślinności.

Królestwo Polskie, gubernie litewskie, nadbałtyckie i zachodnio-północne, oraz gub. wołyńska silnie ucierpiały od chłodów wiosennych i wielkiej suszy. W innych okolicach pasu nieczarnoziemnego wiosna była z początku sprzyjająca, jednak od jej drugiej połowy zapanowała susza w połączeniu z wiatrami. Późne przymrozki przeciągały się wszędzie do końca maja. Pomimo poprawienia się pogody od 25. maja dzięki ciepłu i deszczom spadłym w zachodniej części pasu nieczarnoziemnego oczekują urodzaju ozimin średniego (a miejscami tylko niżej niż średniego). Co do zbóż jarych dotychczas trudno orzec coś stanowczego, pod koniec maja były one liche, lecz w ostatnich czasach zaczęły się znacznie poprawiać. W części środkowej i wschodniej pasu nieczarnoziemnego widoki urodzaju są nieco lepsze. W całym pasie nieczarnoziemnym oziminy mniej lub więcej ucierpiały od wymoknięcia, tak że już od zimy nie tęgo się przedstawiały. W pasie pośrednim pomiędzy czarnoziemnym i nieczarnoziemnym, t. j. w guberniach czernichowskiej, orłowskiej, tulskiej, części riazańskiej i niżegorodzkiej wiosna mniej więcej była takaż sama jak w przyległych im guberniach nieczarnoziemnych, a przeto i widoki na urodzaje są tam mniej korzystne, aniżeli w powiatach południowych tych gubernij. Niepomyślna pogoda w pasie nieczarnoziemnym rozszerzyła się także po części i na czarnoziemną gubernię kazańską, gdzie równie jak w sąsiednich powiatach gubernii ufimskiej oczekują urodzaju niezadowalniającego. Rozmnażanie się owadów szkodliwych powstrzymało zimno majowe, przez co wielka ich ilość zginęła. W pasie nieczarnoziemnym owady szkodliwe nigdzie nie poczyniły szkód widocznych, oprócz robaka ozimego zrządzającego szkody corocznie. Co się tyczy gubernij czarnoziemnych to i w nich szkody od owadów w ogóle są nieznaczne.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej pogoda w ciągu wiosny i na początku lata, bardzo nie sprzyjała wzrostowi ozimin i zasiewom zbóż jarych. Zima trwała bardzo długo, w skutek czego oziminy w wielu miejscach bardzo ucierpiały od zimna, a zasiewy jarzyn dokonano bardzo późno. Przymrozki i wylewy w kwietniu i maju, oraz wielkie rozmnożenie się szkodliwych owadów w wielu miejscowościach silnie zaszkodziły pszenicy ozimej. W czasie wiosny były często susze, co w wielu stanach zgubnie oddziałało na zboża i wywołało podwyżkę cen na rynkach zbożowych. Deszcze spadłe w końcu maja ożywiły nadzieje, wkrótce jednak nastąpiły znów susze zwłaszcza na Zachodzie. Według wiadomości z Waszyngtonu z 15. czerwca urodzaj pszenicy ozimej spodziewany jest o 25°/₀ mniejszy od zeszłorocznego. Pod pszenicą jarą mniej pól o 15°/₀ w porównaniu z r. 1880, w ogóle jednak w całym kraju urodzaj takowej będzie nie gorszy, aniżeli w roku poprzednim. Co się tyczy stanów pojedyńczych, to w Ohio pszenica ozima dobra, w Illinois, Wiskonsinie i Jowie miejscami bardz licha, a jara częścią zadawalniająca, częścią niżej niż średnia. Powierzchnia pod pszenicą jarą w roku bieżącym jest mniejsza, n. p. w Wiskonsynie zasiano tylko $^{1}/_{10}$ część powierzchni zasianej pszenicą. W Indjanie równie są niezadowolnieni z pszenicy, ponieważ ucierpiała ona bardzo od długich suszy i spustoszeń zrządzonych przez owady (chinchbug i inne). Nieco lepszy jest stan pól w Kankazas, choć i tam owady porobiły znaczne szkody, powierzchnia pszenicy ozimej zwiększyła się tam kosztem jarej. W Kentuki oczekują urodzaju średniego. W Missuri skarżą się na spustoszenia w pszenicy ozimej zrządzone przez owady, wszelako spodziewają się około $^{2}/_{3}$ zbioru średniego. W Miczyganie i Minesocie widoki na urodzaj pszenicy ozimej również niezbyt pomyślne. W Nebrasce pszenica ozima straciła wiele od mrozów, pszenica zaś jara, uprawiana przeważnie w Minesocie i Nebrasce, w bardzo wielu miejscowościach zapowiada urodzaj niezadawalniający; 1881 r. powierzchnia pszenicy jarej w tych stanach podwoiła się; to samo i w Dakocie. W Colorado i Teksasie zboża bardzo ładne. Prawie wszędzie w Stanach Zjednoczonych pszenice jare znacznie są lepsze od ozimych. Kukurudza rosła bardzo słabo i miejscami straciła wiele od złej pogody, lecz widoki na jej urodzaj jeszcze się nie określiły. Na południu i na pomorzu oceanu Spokojnego oczekują bogatego zbioru owoców, w Stanach zaś środkowych drzewa owocowe zostały uszkodzone późnemi zimnami. Zbiór bawełny, jak mniemają, nie przeniesie 93°/₀ zbioru średniego (100). (*Ekon.*)

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Kraków d. 25. lipca.

Prof. Niedźwiedzki ze Lwowa zagaił trzecie i ostatnie posiedzenie przyrodników i lekarzy. Jordan zawiadamia, że odpowiedzi z Petersburga niema co do zjazdu w Warszawie, a gdyby przyszła odmowna, w takim razie wydział urządzający wnosi, by się przyszły zjazd odbył w Poznaniu.

Fricz po czesku, a Brodowski po polsku żegnają Kraków, podnoszą zasługi komitetu, który niczego nie skąpił, by się zjazd mógł udać, tak pod względem naukowym, jakoteż towarzyskim. Wreszcie Jordan w serdecznej, z zapałem przyjętej, mowie, żegna przybyłych, podnosi, że nauka polska zupełnie dorównywa innym, a przytem zjazd ten silnemi węzłami połączył nas z Czechami i oby ten węzeł stawał się coraz trwalszym i silniejszym. Nie uroniliśmy myśli polskiej i da Bóg spełnią się nasze ideały.

Tak się skończył zjazd przyrodników i lekarzy polskich.

* * *

W Bułgarji, stosownie do raportów półurzędowych, po zamknięciu zgromadzenia narodowego, panuje zupełna spokojność. Slady agitacji znikły, i zdaje się, że obecny stan rzeczy utrzyma się przez jakiś czas. Książę Aleksander zresztą dopiąwszy celu, usiłuje obecnie łagodnem postępowaniem zjednać sobie ludność. *Journal de St. Petersbourg* wychwala umiarkowany ton jego ostatniej proklamacji, a zarazem oświadcza, że sympatje wszystkich rządów są po stronie księcia. *Jour. de St. Petersb.* sądzi, że przesilenie polityczne skończone, nie wątpi zaś, że na przyszłość, kraj korzystać będzie z dobrej administracji oraz prawowitego wymiaru sprawiedliwości. Wiadomości prywatne zaś, daleko w mniej korzystnem świetle stan rzeczy przedstawiają.

* * *

Washington d. 25. lipca rano godz. 1. Garfield miał sen spokojny, bez wszelkich oznak gorączki; nie było też żadnych znamion zapowiadających powrót niepomyślnych symptomatów.

Konstantynopol d. 25. lipca. Dyrektor dziesięcin, Memerbej, zamianowany został ministrem finansów. Dzisiaj odbędzie się narada ministerjalna dla ostatecznego rozstrzygnienia w sprawie osób skazanych na śmierć za zamordowanie Abdul-Azisa.

Paryż d. 25. lipca. Izba odrzuciwszy zmiany poczynione przez senat, przyjęła projekt do ustawy o obowiązkowej nauce.

Ze Saidy donoszą, że d. 4. sierpnia wyruszy oddział z 2.500 ludzi, w celu zajęcia ważnych pozycji strategicznych. Wyprawa ta ma także ukarać zbuntowanych a ochronić pokolenia, które pozostały wierne Francji. Dla tej wyprawy, której prawdopodobnym celem Tint lub Alsa, sprowadzono 2000 wielbłądów. Rozbójnicy uprowadzili z posiadłości ministra Mustafa 4000 owiec. Potwierdza się także, że zaszły między insurgentami znaczne nieporozumienia, w skutek czego kilka pokoleń, sprzykrzywszy sobie ustawiczne najazdy insurgentów, wezwało pomocy francuskiej. Eskadra pancerna odpłynęła 23. bm. ze Sfax do Gabes.

Na zapytanie Brogliego odpowiedział w senacie Barthelemy z naciskiem, że protektorat francuski w Tunisie jest rzeczą dla Francji konieczną, lecz zarazem, że Francja ani zdobycia ani aneksji nie pragnie. Minister zaprzeczył dalej wszystkim wrzekomym projektom Francji na Tripolidę, przyczem dodał, że Anglię uspokojono już w tym względzie dostatecznemi jej wyjaśnieniami.

Londyn d. 25. lipca. Harcourt potwierdził w Izbie gmin odkrycie i konfiskatę w Liverpolu machin piekielnych.

Konstantynopol d. 26. lipca. Kara śmierci zawyrokowana na wszystkich winnych morderstwa sułtana, została zmienioną na karę więzienia we fortecy.

Londyn d. 26. lipca. Wkrótce będzie ogłoszony wyrok rozjemczy cesarza austrjackiego w sprawie między Anglią i Nikaragua. Harcourt oświadczył, że rząd królowej już przed 3 tygodniami powiadomionym był o wysyłce maszyn piekielnych z Ameryki do Liwerpoolu; czyni wszelkie starania aby odkryć wysyłającego i odbiorcę. Śledztwo w tym kierunku będzie prowadzone w Ameryce jak najsilniej, a zdaje się, że wszystko to jest owocem poduszczeń irlandzko-feniańskiej prasy, której wykroczenia minister jak najsurowej karci. Sądzi on, że rząd amerykański również jak angielski skłoni się do ukarania zbrodni i jej sprawców.

Wotum nieufności, wniesione przez Beacha zostało odrzucone większością 314 głosów przeciw 205.

Przyjechali dnia 26. lipca 1881.

HOTEL ŻORŻA: A. Moczarski z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI: K. Koźmiński z Królestwa.

HOTEL LANGA: A. Hubaczek z Krakowa. E. Klausner z Wiednia. A. Grundfest z Drezna.

HOTEL ANGIELSKI: K. Wiktor z Zarszyna, J. Michalski z Łańcuta.

HOTEL WARSZAWSKI: M. Jełowicki z Brzeżan. Dr. S. Kudelka z Moskwy.

HOTEL LAZARUSA: L. Dickler z Gałacu. A. Herman z Czerniowiec. M. Kohn z Zaleszczyk. Daw. Landau ze Stanisławowa. H. Rosenwiesen i O. Sternbach z Drohobycza. S. Safier z Tarnopola. J. Schönfeld z Krystynopola.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4 min 12 po południu pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 5 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszan o godz. 4 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj rano o godzinie 8 minut 25 wieczór 8 godz 20 m.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz 8 min. 18 rano i o godz. 8. min. 56 popołudniu pociąg mięszany.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pośpieszny; o godz. 4. min. 58 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany o godz. 11 min. 10 w nocy mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca; o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj; rano o godz. 7 min. 0 wieczór o 6 godz. 55 m.

Lwów, z Izby handlowej, 26. lipca.

I. Akcje za sztukę.

(bez kuponu bieżącego.)

Kolei galic. Karola Ludwika . .	324	—	327	—
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass. .	183	—	186	—
Banku hypot. galic. po 200 zł. .	310		314	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	254	—	258	—

II. Listy zastawne za 100 złr.

(bez kuponu bieżącego.)

Tow. kred galic. 5 prct. w. a. .	101	85	102	85
„ „ „ 4 „ „ .	96	15	97	15
„ „ „ 5 „ okres. .	101	85	102	85
Banku hyp. galic. 6 prct. .	103	25	104	25
Listy hipoteczne 5°/₀ wylosowalne z 10°/₀ premią . . .	102	25	103	50
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	103	50	105	50

III. Listy dłużne za 100 złr.

Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—

IV. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galicyjskie .	101	50	102	50
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6°/₀	102	50	103	50
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	103	—	104	25
Losy miasta Krakowa . .	19	50	21	50
„ „ Stanisławowa .	24	—	26	—

V. Monety.

Dukat holenderski . . .	5	42	5	52
„ cesarski . . .	5	45	5	54
Napoleondor	9	27	9	37
Półimperjał rosyjski . .	9	52	9	62
Rubel rosyjski srebry . .	1	50	1	65
„ „ papierowy . .	1	21	1	23
100 marek niemieckich . .	57	05	57	75
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze . . .	99	25	100	—

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń 25. lipca 1881.

godzina 2 minut — popołudniu.

Losy kredytowe	184.—	Węgier. kred. ak.	356.50
Anglo-austr.	151 80	Unionsbank	146.75
Kolej Kar. Lud.	324.40	Nordbahn	236.—
Kolej Połud.	126.30	Kolej Alföld.	178.50
Kolej Elżbiety	208.50	Kolej Lw.-czer.	184.25
Węg. Nordostb.	168.—	Wied. Comunal.	136.75
Węg. obl. p. w zł.	97 50	Galic. indemniz.	101.75
Węg. kolej zach.	173 50	Kolej siedmiog.	115.50
Renta węg. 6°/₀	117.60	Losy tureckie	—.—
Bankverein	137.20	Ros. rubel pap.	—.—
Losy węgier.	128.50	Marki niemiecki	—.—

Usposobienie: spokojne

Wiedeń, 26. lipca 1881

godzina 4 minut 45 przed południem

Akcje kredytowe	365.70	Anglo-austrjac.	152.—
Kolei Kar. Lud.	325.75	Kolej Połudn.	129.—
Unionsbank .	147.—	Napoleondor	9 31
Rosyj. banknoty	1.22¼	Usposobienie: brd. silne.	

Berlin, d. 25. lipca

godzina 4 minut 35 po południu:

Rosyjs. bank.	214.10	Akcje kredyt.	635.—
Lombardy	220 50	Galicyjskie	142.—
Kolei Rumuń.	64.50	Austr. bankn.	174.75

Płótna

wyrobu krajowego

niefabryczny ale domowy wyrob, czysty lniany i naturalnie bichowany

Białe lniane Korczyńskie odpowiednie na nocne prześcieradła, kalesony, na koszule nocne, a najcieńsze i na koszule dzienne *sprzedaje tylko całemi sztukami* 80 do 84 centimetrów szerokości a 34 szerokości czyli 57 łok. pol. długości po zł. 14, 15, 16, 18, 19 50, 22 do 24 zł. za sztukę.

Białe lniane ręczniki Korczyńskie po 35, 40, 50 do 60 ct sztuka.

Półbielone płótna Błażowskie lniane i konopne odpowiednie na prześcieradła kąpielowe, na prześcieradła dla służby, na fartuchy, na ściereczki, maglowniki, na pokrowce, worki zbożowe, a gęste konopne na worki do koniczyny i rzepaku jakoteż na nieprzemakalne namioty w sztukach 68 do 72 centimetrów szerokości a 28 metrów czyli 47 ł. p. długość po złr. 6.50, 7, 7 50, 8, 9.40, 10, 11 do zł. 12 50 za sztukę.

Szare surowe płótna krawieckie na podszewki, pokrowce lub na chodniki 74 do 80 centimetrów szerokości a 28 do 30 metrów długie po zł. 6 50, złr. 7, 7 50 za sztukę.

Gotowe maglowniki po 80 centów sztuka.

Gotowe ściereczki po 20, 25 i 30 ct

Skarpetki domowe Chyrowskie niciane po 25 ct. bawełniane po 30 ct para.

Utrzymuje na składzie i poleca handel

St. Markiewicza

we Lwowie w rynku l. 42.

8092 4—?

Do zastępstwa hurtownych firm poleca się pewien w Hamburgu zamieszkały kupiec. Adres: H 03326 do Haasenstein et Vogler w Hamburgu.

Czerechy

kleparowskie 3093

codziennie świeże, na kompoty

i Morele

rozseła handel

St. Markiewicza

we Lwowie, w rynku l. 42.

Dr. H. ZERENNERA

ANTIMERULION

z chem. fabryki

GUSTAWA SCHALLENA

we Wiedniu, X., Columbusgasse, 24, jest j e d y n y m pewnie działającym środkiem przeciw

grzybowi domowemu, sgniliźnie, tworzeniu się pleśni w browarach.

Niezbędny do ochrony materjału drzewnego, najlepszy materjał izolacyjny do lodowni, tudzież przeciw wilgoci, gorącu i zimnu. 2978 3—5

Urzędownie zbadany przez urzędy i rzeczoznawców.

Dyplom honorowy.

Powłoki glazurowe na fasady i przeciw pożarom ogniowym.

Cenniki i prospekty darmo.

Skład we Lwowie w apt. Z. Buckera.

Nader wielkiej doniosłości dla óczu każdego.

Prawdziwa dr. White

woda do ócz

wyrabiana przez Bogumiła Ehrhardt, w Oelze p. Grossbreitenbach w Turyngii, ma od r. 1822 sławę świetną. Do nabycia w flakonach po 1 złr. we Lwowie w aptece Zyg. Ruckera, w Tarnopolu u apt. F. Jamrogiewicza.

Należy żądać wyraźnie tylko dr. White „Wody do ócz“, wyrabianej przez Bogumiła Ehrhardt.

Wyciągi z listów. Panie Tr. Ehrhardt! Ponieważ pańska prawdziwa „woda do ust“ **dr. White** oddała mi dotąd dobrą usługę, przeto (zamówienie) Schöppenstadt d. 13. lipca 1880. Wilh. Wenzl. Dalej: Dobry mój przyjaciel, któremu pańska prawdziwa „dr. White woda do ócz“ pomogła, poradził mi takową używać, zatem (zamówienie). Springe d. 27. lipca 1880. W. Hambold. Dalej: Przed dwu laty cierpiałam na oczy i wyleczyłam się pańską „prawdziwą wodą do ócz dr. White“, upraszam (zamówienia). Ahrstadt d. 17 lipca 1880. Ohining panna.

WDOWA

licząca lat 30 poszukuje miejsca za gospodynię Bliższa wiadomość pod lit. J. S. post. rest Lwów.

Otwarcie 10. lipca 1881



Fabryka firmy

L. i C Hardmuth

w Budweis,

urządziła skład

pieców kaflowych

we Lwowie,

ulica Akademicka liczba 3.

8199 10—20

Francuskie **sznurówki** najlepszego kroju po złr. 3, 4, 5 i 6 poleca handel płócien i bielizny **Jana Riedla** we Lwowie, plac Marjacki



Nowa patentowana młocarnia parowa

o sile 2½ i 4 koni.

Przy wielkiej wydatności czyści ziarna, wymagane na targach, pojedynczy i pewny ruch tanie ceny łatwy przewóz, trwała konstrukcja i wykonanie.

Ręczne i kieratowe młocarnie, maszyny do przyrządzania karmy itp.

najnowszej i najpraktyczniejszej konstrukcji w największym wyborze po najniższych cenach.

Illustrowane katalogi ze świadectwami gratis i franco.

Heinrich Lanz,

we Wiedniu III. Hintere Zollamtsstrasse 13a.

Filia fabryki maszyn Henryka Lanz w Mannheim

Poszukuje się zdolnych ajentów



Williama Lassona „Hair-Elixir“

zajmuje niezaprzeczenie **pierwsze miejsce** pomiędzy **wszystkiemi** dotąd na wzmacnianie i porost włosów zalecanemi środkami.

Nie posiada on wprawdzie tej własności, aby na miejscach, gdzie już żadnych niema korzeni, nowe włosy **wytwarzać**. (gdy środek taki nie istnieje chociaż to już niejednokrotnie o wielu innych tynkturach **mylnie** w dziennikach donoszono) jednakże zmienia on skórę i korzenie **o tyle i w ten sposób,** że wypadanie włosów w bardzo krótkim czasie ustaje i z korzeni, jak długo tylko takowe zupełnie jest zeń nieobumarły — nowy włos wytwarza, jak to już **wielokrotnie praktycznie** stwierdzono. 254 ?

Na barwę włosów środek ten niema żadnego wpływu i nie zawiera **żadnych zdrowiu szkodliwych składników.** WYŁĄCZNA sprzedaż na Lwów w głównym magazynie perfumerji u p **IGNACEGO JAHLA.** Plac Marjacki Hotel Langa. **William Lasson.** Londyn, Paryż & Berlin.

W OSŁABIENIACH MĘZKICH

pochodzących ze zbytków i nadużyć młodości lekarze zalecają

KROPLE ODRADZAJĄCE

dra Samuela Thompson.

Każdy flakon, który nie będzie opatrzony podpisem pana GELIN aptekarza, powinien być uważany za fałszerstwo i podrobienie.

W Paryżu Rue St. Lazare 11 We Lwowie w apt. P. Mikolascha, K Krzyżanowskiego i u p. Z. Buckera. Krakowie w apt. pp. Trauczyńskiego i Redyka. w Czerniowcach u p. Golichowskiego. 2815 8—?



Unikatem dla kuchni

jest we wszystkich państwach patentowan

Kuntzego piecy Schnellbrater

w którym nietylko każdego rodzaju mięso bez wszelkich dodatków wody, masła i tłuszczu, wiele inne potrawy w najkrótszym czasie o lecz także ryciej i smaczniej sporządzone być mogą, jak na każdym innym tego rodzaju aparacie.

Główny skład dla Austro-Węgier u

Johann Schmidt's Nachfolger we Wiedniu, Köllnerhofgasse, 8.

2151 Cenniki na żądanie franco. Odprzedającym rabat. 8—6

Giełdowe operacje

załatwia za miernem pokryciem najrzetelniej

Hermann Knöpfimacher, kantor bankowy i komisowy

we Wiedniu. Stadt, Hohenstaufengasse 2, Ecke der Renngasse.

Bliższe objaśnienia i rady udziela najchętniej.

Zlecenia z prowincji załatwia najspieszniej. 3030 1—20

Chcąc wielostronnym żądaniom P. T. gospodarzy większych i mniejszych posiadłości jakoteż przemysłowców w zadość uczynić, urządziłem tu w Tarnopolu przy ulicy Mikulinieckiej

warstat mechaniczny

w którym wykonuję najdokładniej wszelkie reperacje

maszyn parowych i wodnych,

oraz wszelkich narzędzi rolniczych.

Podejmuję się również montowania i zupełnego urządzania młynów, gorzelń, tartaków, browarów, wodociągów, waterklozetów, pomp, sikawek, i wielu innych robót w zakres mechaniki oraz fabrycznego ślusarstwa i kowalstwa wchodzących.

Sprowadziwszy specjalnie w zawodzie mechaniki wykształconych ludzi, mogę z całą sumiennością mój zakład P. T. interesantom polecić.

Sądzę, że mym tak pożytecznym zakładem oszczędzę P. T. posiadaczom lokomobil, młocarń, młynów, tartaków, gorzelń i t. p. kosztów frachtowych, głównie zaś straty czasu i wiele innych trudności, wynikających przy wysyłkach maszyn lub części tychże do naprawy o mil kilkanaście.

Na łaskawe żądanie wysyłam także zdolnych egzaminowanych monterów dla uskutecznienia mniejszych reperacyj na miejscu po najumiarkowańszych cenach. Pełen szacunku sługa

3308 1—6 **K. Sochaniewicz.**



(nowego wynalazku)

Na odległość 3—4 mil. czysto i wyraźnie.

Ten nowo wynaleziony **dalowid** składa się z **2 optycznych soczewek,** które przytwierdzić można do każdej laski i jest o wiele większej doniosłości od perspektyw polowych, z tego też powodu zyskały powszechne uznanie, albowiem przydają się szczególnie na wycieczki sielskie. Możemy je każdemu jak najlepiej polecić.

Z futerałem do schowania w kieszeń 1 zł. 25 ct., lepszy 1 zł. 75 ct nader doskonały z większemi soczewkami 2 zł. 50 ct. (Odprzedającym po cenach fabrycznych).

Wysyłka za zaliczeniem.

Jedynie do nabycia:

Klingl & Baumann we Wiedniu, I

Tegetthoffstrasse, Nr. 3. 2083 1—5



Bez kotła parowego

wytwarza się para do wprowadzenia w ruch maszyny parowej i do innych celów za pomocą pieców parowych Hocka.

Tanie urządzenie. Nader mała potrzeba opalenia. Bezwzględne bezpieczeństwo. Nie potrzeba komina parowego. Nie potrzeba kamienia kotłowego. Żadnego przepierzenia pomiędzy ogniem a wodą. Nader małego rozmiaru. Powszechna użyteczność.

Pieców parowych dostarczam z maszynami parowemi lub bez tych i bez kompresorów.

Prospekta gratis.

Leobersdorfer Maschinenfabrik und Eisengiesserei-Leobersdorf pod Wiedniem.

3 22 7—10

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi.

6% LISTY hipoteczne

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII. N. 93,) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja—są w tymże kantorze do nabycia.

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji. 8154 4—?

Fabryka machin i narzędzi rolniczych,

tudzież

LEJARNIA z żelaza i metalów,

B. DESKURA

we Lwowie, ul. Balonowa l. 1.

rozszerzywszy znacznie dotychczasowy zakres działania poleca:

własnego wyrobu

maszyny i narzędzia rolnicze, urządza **młyny, tartaki, gorzelnie browary** itp. w ogóle potrzebne **maszyny i narzędzia do KOPALŃ NAFTOWYCH,** na co posiada odpowiednie modele. — **REPERACJE** wszelkich maszyn i części składowych wykonuje się szybko i po cenach umiarkowanych.

Za **dokładność i trwałość** wszelkich robót poręcza się.

Cenniki na żądanie franko. 8296 1—36

Dom bankowy, komisowy i handlowy

zarejestrowana firma

Aleksandra Mieczysława Orłowskiego

w całej Galicji

jedynie we Lwowie istniejący od 6 lat i szczycący się zaufaniem P. T. właścicieli ziemskich, domów handlowych, zakładów finansowych, fabrykantów itp. w kraju i za granicami — **przeniósł** się obecnie do kamienicy p. Uziębły RYNEK 36 II. piętro — i poleca się nadal łaskawym względom szanownego P. T. obywatelstwa i PP. Interesentom.



J. Andeli, zamorski proszek

niszczy

pchły, szwaby, mole, karakony, muchy, mrówki, pluskwy, stonogi, pasożyty ptasie, szczypawki, niemniej wszelkiego rodzaju zarody tego plugastwa nadzwyczaj szybko i radykalnie tak dalece, że z tego **nie zostaje najmniejszy ślad.**

Skład i wysyłka z drogerji „pod czarnym psem“ przy ulicy **Husa** [Dominikańska] **w Pradze.**

Skład we Lwowie: w aptece pod srebrnym orłem Zyg. Ruckera; w Krakowie: w apt. J. Trauczyńskiego, Ant. Dylskiego i Ant. Hawełki; w Przemyślu: w handlu A. Faliszewskiego, w Wadowicach: w handlu Sim. Offnera; w Rzeszowie: u K. Wątrobskiego; w Zakopanem u W. Riegelhaupta; tudzież w tych handlach, gdzie dotyczące plakaty są wywieszone.

Głosy o nowo odkrytym

J. ANDELI „zamorskim proszku“.

My niżej podpisani używaliśmy J. Andeli zamorski proszek, zachwalany wszechstronnie do wytępienia owadów. Dla tego w interesie ogólnego dobra podajemy publiczności wierny rezultat:

J. Andeli zamorski proszek jest istotnie specjalnym proszkiem, bowiem niszczy prędko i pewnie owady bez różnicy, — użyliśmy również potrzebnej ku temu praktycznej watrzykawki do rozpraszania na wytępienie owadów w lokalnościach, meblach i sukniach, i oczyściliśmy wszystkie sprzęty najzupełniej. Z tego względu według naszego przekonania możemy takowy każdemu jak najusilniej zalecić.

Powtarzamy jeszcze raz: „J. Andeli zamorski proszek“ jest prawdziwą specjalnością, która niema równej sobie wartości pieniężnej.

Louis Ballin, handel sukna
Jan Schreeb, ogrodnik
Józef Wolf, adwokat
Jan Hilf, właściciel domu
Rudolf Krause, sekretarz ruchu na kolei Nasauskiej
Józef Düsenbach, restaurator
— wszyscy z Limburgu n. Lahn w ks. Nasauskim.

Do nabycia w drogerii: **„zum schwarzen Hund“**

Hus- (Dominikaner-) **Gasse w Pradze.**

3159 10—15

Oliwa stołowa

gwarant., zupełnie czysta i prawdz. oliwkowa. Dzbanek blasz. o 4 kilo wagi: Nicejska najl. zł. 5.20.—Monte St. Angelo zł. 4.80.—Puglejska najl. zł. 4.40.

KAWA

najlepsza, aromat. gatunków za pakunek pocztowy o 4½ kilo wagi netto:

Perłowa Manilla	zł. 7.50	Santos	zł. 6.36
Złota Jawa	„ 7.03	Bahia	„ 4.28
Menado	„ 6.74		

RYŻ

w najlepszych gatunkach, w paczkach pocztowych jak wyżej: Bolońskí polys. zł. 1.90.— Rangoon Ima zł. 1.60.— Indyjski dosk. zł. 1.40.

Zlecenia załatwiam pocztą za opłatą cła i franco za zaliczeniem powyższych należytości rychło 3251 8—24

R. MAITI, Triest.

Zdolny i rzetelny

AJENT

który obznajomiony jest z handlem towarów norymberskich, znajdzie posadę w fabryce guzików rogowych. Polecenia konieczne. Oferty pod cyfrą: T. C. 418 do Haasenstein & Vogler w Pradze.

2868 1 1

Instytut naukowy

przy ulicy Piekarskiej, l. 21, będzie z dniem 1. września b. r.

rozszerzony o jeden oddział.

Do oddziału tego przyjmowani będą **uczniowie** uczęszczający do **szkół średnich** na mieszkanie w pensjonacie lub też jako dochodzący. Uczniowie ci będą mieli stałych korepetytorów, rzeczywistych nauczycieli szkół średnich (gimnazjalnych i realnych), i będą nosić **mundur zakładowy** z odznakami pilności. Nauka praktyczna **niemieckiego języka** odbywać się będzie codziennie.

Ze względu na fakt niezaprzeczony, że wielu uczniów, opuszczających rok rocznie szkoły w skutek niedostatecznych not w postępie, niedoszłoby do tej ostateczności przy odpowiedniej pomocy i opiece, jakiej sama szkoła publiczna uczniom swoim żadną miarą dać nie może, jest taka instytucja nietylko bardzo na czasie, ale i nader pożądaną i potrzebną, — zwłaszcza w dzisiejszych czasach gdzie kategorycznym warunkiem osiągnięcia jakiegokolwiek stanowiska, zapewniającego byt w przyszłości, jest przynajmniej ukończenie szkół średnich. — Zakład wykonywać będzie obowiązki przepisanego nadzoru szkolnego.

Do kursu przygotowawczego wojskowego przyjmuje się jak dawniej kandydatów do egzaminów na **jednorocznych ochotników,** do **szkół kadeckich i do wszystkich c. k. zakładów wojskowych.**

Przy zakładzie jest **ogród** z przyborami do **gimnastyki.** Ćwiczenia tak dla pensjonistów jakoteż dla dochodzących **bezpłatne.** Prócz tego można w zakładzie pobierać naukę **szermierki, konnej jazdy, francuskiego języka, muzyki i śpiewu.**

Bliższych szczegółów udziela Dyrektor zakładu codzień od godziny 5. do 7. po południu. 8288 2—7

F. Koestlich,
dyrektor zakładu.

PARYŻ — PŁEĆ TWARZY — PARYŻ

MLEKO ANTÉPHÉLIQUE

czyste albo z wodą spędza

PIEGI, OPALENIE
PLAMY PO POŁOGU
ZMARSZCZKI, WYSYPKĘ, KROSTY
WYRZUTY CZERWONE
OPIERZCHŁOŚĆ
PRYSZCZE

Zachowuje ciało twarzy czyste i płeć bez skazy

CANDÈS & Cie

L. 2027.

Obwieszczenie.

Niniejszem podaje się do powszechnej wiadomości, że na dniu 16. sierpnia 1881 odbędzie się w urzędzie gminnym licytacja ustna i zapomocą pisemnych ofert celem wydzierżawienia prawa propinacji miejskiej, tudzież prawa pobierania opłat od trunków spirytusowych i od piwa do miasta wprowadzanych, na czas od 1. listopada 1881 do 31. października 1884 a względnie do 31. grudnia 1884.

Cena wywołania ustanawia się w wysokości rocznego czynszu dzierżawnego:

a) co do prawa propinacji: 12271 zł. 87 ct.

b) co do prawa pobierania powyższych opłat 26228 zł. 13 ct. razem 38.500 zł.

Przystępujący do licytacji winien złożyć wadjum w kwocie 3850 zł. bądź w gotówce, bądź w papierach publicznych do lokacji majątków publicznych zdolnych.

Kaucja złożona ma być w wysokości ofiarowanego kwartalnego czynszu dzierżawnego.

Warunki licytacji przejrzeć można w registraturze urzędu gminnego. 2809 1—3

Magistrat król. miasta.

Stryj dnia 20. lipca 1881.

Galic. Bank kredytowy

we Lwowie, ulica Jagiellońska, l. 3.,

wydaje — począwszy od 1. stycznia 1881

4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowem wypowiedzeniem,

zaś wszystkie inne w obiegu znajdujące się

asygnaty kasowe

począwszy od dnia 1. kwietnia 1881

będą oprocentowane tylko po **4%** z 30-dniowem wypowiedzeniem.

Lwów dnia 1. stycznia 1881.

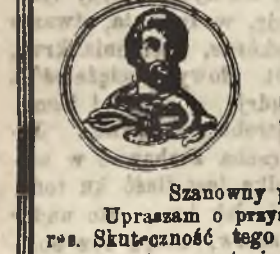
Dyrekcja.

[Przedruk nie będzie opłacony.]

Piękna realność we Lwowie

z ogrodem owocowym — 2 morgi przestrzeni, przynosząca rocznego czynszu 2700 zł. jest do sprzedania z wolnej ręki za 30.000 zł. Pozostać może na hipotece 18000 zł. spłacalnych ratami. 8184 1—?

Bliższa wiadomość w Administracji „Dzien. Polsk.“



Przeciw łysinom siwieniu włosów i tworzeniu się łupieży

skutkuje według codziennie nadchodzących świadectw i pism dziękczynnych jedynie i wyłącznie

Olejek taninowy dr. Moras

Szanowny panie aptekarzu

Upraszam o przysłanie mi wielkiej flaszki olejku taninowego dr. Moras. Skuteczność tego środka jest wyborna, wypadanie włosów ustało, a nawet gęsty porost się okazał.

Wiedeń, d. 5. stycznia 1880. *Wilhelm Wagner.*

Panie aptekarzu Józefie Fürst w Pradze!

Z radością mogę panu donieść, że w skutek użycia olejku taninowego dr. Moras, trwające od dwóch lat wypadanie włosów, zupełnie ustało. Mam nadzieję, że przy pomocy tego środka odzyskam dawne moje włosy piękne

Marienbad, d. 18 sierpnia 1879. *Marja Zarembowa.*

Wielmożny Panie!

Licząc zaledwie trzydzieście lat i być łysym, jest wcale rzeczą nie przyjemną. Gdybym nie używał olejku taninowego dr. Moras, byłby do dzisiaj starcem. Środek ten zdziałał u mnie w kilku tygodniach cudu, co wszyscy, którzy mię znają, stwierdzą. Upraszam i t. d.

Bukowa 8. stycznia 1880. Wdzięczny *Jarosław Dotikol,* radca dóbr.

Do nabycia we flakonach po 2 zł. i 1 zł. we Lwowie u Zygm. Ruckera, apt. pod „Srebrnym Orłem“ przy ulicy Krakowskiej; w Czerniowcach w apt. J Golichowskiego. 2894 4 ?

ASTHME Duszność, chrypka, katary, zadawnione i wszelkie cierpienia kanałów oddechowych ustępują po użyciu **RUREK LEVASSEURA.**

NEVRALGIES Wszelkie cierpienia nerwowe każdej chwili ustępują po użyciu pigułek antinewralgijnych Dra **CRONIER.**

W Paryżu, Skład główny w Aptece pana **Levasseur,** rue de la Monnaie, 23. Dostać można we wszystkich głównych aptekach.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman — Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. — Z drukarni „Gaz. Nar.“